

magazyn
997
kryminalny

NR 14 (1885) ● 15 VII 1990 ● CENA 1300 ZŁ

zdj. Krzysztof Mokrzyzewski

- ŚLĄSKI WAMPIR
- WIETNAMSKA MAFIA
- TOPILEC NA LINCE
- DZIECIOBÓJCZYNI
- CZWORONOŻNI DETEKTYWI
- NIEUCZCIWI LISTONOSZE

14
1990





ODBLOKOWANIE

Po trzech dniach okupowania budynku Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, 29 czerwca wieczorem funkcjonariusze Stołecznej Komendy Policji, działając z upoważnienia rządu, usunęli z gmachu protestujących rolników. O godz. 19.20 wyważono główne, a w kilkanaście minut później również boczne drzwi ministerstwa. Policjanci poprosili najpierw o opuszczenie gmachu. Prośbę tę skierowano także do przebywających wewnątrz posłów: Jacka Soski, Władysława Serafina, Wojciecha Zarzyckiego i Włodzimierza Wierka.

Po przedłużających się rozmowach, z których wynikało, że rolnicy nie opuszczą budynku dobrowolnie, o godz. 20.05 rozpoczęto usuwanie protestujących. Stawiających bierny opór posłów wyprowadzono na zewnątrz. Część osób biorących udział w akcji protestacyjnej wyszła dobrowolnie.

O godz. 20.10 akcję zakończono. Wejście do gmachu urzędu zablokowała Policja. Protestujący rolnicy uformowali pochód i skierowali się na Plac Trzech Krzyży przed pomnik Wincenego Witosa. Skandowano okrzyki przeciwko rządowi RP. Siły porządkowe rozproszyły demonstrantów.

J. Pac.
zdj. K. Potocki



Z TEGO FACHU SIĘ NIE WYRASTA

Rozmowa z płk. STEFANEM TOKARZEM
komendantem wojewódzkim Policji w Krakowie.

— Panie Pułkowniku, zaczniemy stereotypowo od pytania o przebieg Pańskiej kariery.

— Kariera — to wielkie słowo. Zaczynałem w 1962 roku w Gliwicach jako „starszy oficer dochodzeniowy” — młody szeregowy, nie mający o dochodzeniach zielonego pojęcia. Po naukach w Szczytnie, w kompanii o profilu kryminalistycznym, wróciłem do jednostki z gwiazdkami. Jesienią 1965 roku przebrany na wabika za kobietę tropiłem „śląskiego wampira”. Niebawem zostałem zastępcą kierownika II komisariatu. Teren rozległy, zagrożenia olbrzymie — możliwości skromne. Doskonała szkoła zawodu. Nie ma na kogo zwalić roboty, trzeba wszystko umieć i uczyć się wszystkiego. Po trzech latach awansowałem na inspektora Wydziału Dochodzeniowo-Sledczego w KW MO. Przechodząc postawiłem jeden warunek — chcę do sekcji zabójstw.

— Zazwyczaj ludzie pragną być jak najdalej od trupów, krwi, cudzych łez...

— Bez przyjemności oglądam drastyczne widoki. Gna mnie ciekawość zawodowa, pragnienie zdobycia wiedzy o ofierze i mordercy, motywach i okolicznościach jego postępków. Po to, by zwyciężyła sprawiedliwość. Mój ideał to postać sędziego ze „Zbrodni i kary”, który krok po kroku osacza Raskolnikowa, zabójcę lichwiarki, obnaża jego pustkę duchową i do-

prowadza do załamania. Fascynujący pojedynek zbrodniarza i śledczego. Tak chciałem postępować. Pewnie i o wyborze specjalności zadecydowała łagodność mej natury i raczej niezbyt silna konstrukcja psychiczna. Paradoks? Nie. Przekłamując się udo- wadniałem swą wartość. W 1972 roku trafiłem do grupy operacyjnej „Anna”.

— A propos! Co sądzi Pan o rewelacjach śląskiej prasy głoszącej niewinność Marchwickich?

— Przeglądając przez 4 miesiące Jana Marchwickiego nabrałem przekonania, iż nie ma on nic wspólnego z zabójstwami przypisywanymi rodzinie. Teraz nie sztuka przyznać, iż był to proces nie tyle poszlakowy, co sterowany od początku do końca. Ale nie tylko ja wiedziałem o tym już wówczas. Proszę sobie przypomnieć. Szalejąca propaganda sukcesu, Polska 10 potęg świata. Gdzie indziej wylewały rzeki, drżała ziemia, waliły pioruny. Gdzie indziej zdarzały się katastrofy, wypadki, morderstwa. Wszędzie, tylko nie u nas. I nagle wampir, coś niedopuszczalnego. Za wszelką cenę znaleźć winnego. Śląsk wiecznie łaknął uznania...

— Lecz przecież został pamiętnik Marchwickiego. Zdzisława...

— Odwiedziłem go w więzieniu, na krótko przed egzekucją. Strzęp człowieka. Nie pojmował sensu kierowanych do niego słów. Zrywał się z zyda, drał

po twarzy, zdejmował drellich. Nie dostrzegał wyciągniętego w poczęstunku papierosa, choć palił. Spytałem go o pamiętnik. — „No tak, pisałem — przyznał. — Pomagał mi kolega pod ciałą. Nawet kupił zeszyt.”

— Pańska dalsza kariera...

— Po epizodycznej roli oficera dyżurnego KW MO zostałem mianowany zastępcą naczelnika WDS. Ukończyłem studia prawnicze na Uniwersytecie Śląskim. Za ujęcie Nikodemczuka, zabójcy milicjanta, dostałem medal „Za ofiarność i odwagę”. Przechowywał talizman, pocisk przeznaczony dla mnie i wprowadzony do komory jego pistoletu. Przez sześć lat tkwiłem w tzw. rezerwie kadrowej na kierownika samodzielnej jednostki. Wreszcie zrozumiałem, że drogę do awansów mam zagrodzoną. Ponosiłem konsekwencje niebaczności wyrażania sądów o sprawach Marchwickich. I tak los obszedł się ze mną łaskawie. Inni za to samo pożegnali się z mundurem.

Z ulgą przyjąłem propozycję przeniesienia do Kalisza na stanowisko naczelnika WDS. Przyjęto mnie serdecznie. Parę godzin po oficjalnym wprowadzeniu musiałem udowodnić swe kompetencje. Zdarzyły się dwa zabójstwa na tle seksualnym. Okrutne i krwawe. Dopadli drani, dostali wyroki śmierci.

A jednak tam w Kaliszu nie odczuwałem pełni zadowolenia. Żałowałem Śląska, gdzie zostałem żoną, studiującego s i zamężną córkę. Nawarstwy się stresy. Po roku choroby „wyzłomowała” mnie komisja lekarska. Nie walczyłem o pozostanie w służbie. Widziałem,

TRZEBA WSPÓŁPRACOWAĆ

KONFERENCJA REGIONALNA
INTERPOLU

Stolica Węgier stała się w ostatnich dniach marca br. miejscem bezprecedensowego dotąd wydarzenia, za jakie uznana została XIX Europejska Konferencja Regionalna INTERPOLU. Po raz pierwszy odbyła się ona w jednym z krajów Europy Wschodniej. Fakt ten interpretowany jest nie tylko jako zdecydowany wyraz woli integracji naszego kontynentu, lecz także jako próba wyjścia naprzeciw spodziewanym, ubocznym skutkom tej integracji. Otwarcie granic oznacza bowiem w praktyce całkowitą i bezpieczeństwo publicznego we wszystkich krajach.

RAYMOND E. KENDALL — sekretarz generalny Interpolu:

— Uważamy, że nie istnieje już polityczne pojęcie „Europa Wschodnia”. Jest Europa, przez co rozumiemy dwadzieścia siedem krajów. Zwłaszcza, że przestępczość nie uznaje ani politycznych, ani geograficznych granic, nie widzi powodu, abyśmy my — policjanci, traktowali tę kwestię inaczej. Dotychczasowe granice stanowiły niejako zapórę dla szerzącej się przestępczości międzynarodowej, zatem otwarcie granic stwarza także dla niej nowe możliwości. Oznacza to poważne wyzwanie dla policji i nowe zadania, do których należy się przygotować zarówno przez zwiększoną sprawność własnych organów ścigania, jak też przez zintensyfikowanie współpracy międzynarodowej, w czym niepoślednią rolę odgrywa Interpol.

Nową sytuację implikują także liczne rygory w pracy policji związane z rozwojem demokracji. Pod tym względem Węgry osiągnęły bodaj najdalej idący postęp. Służna okazała się także decyzja o przyłączeniu

przed ośmiu laty do Interpolu, dzięki czemu Węgry odegrały pionierską rolę wśród innych krajów Europy Wschodniej.

JACQUES GENTHIAL — szef francuskiej policji kryminalnej, dyrektor paryskiego biura Interpolu:

— Policje zmagały się dotąd z problemami, które dotyczyły właściwie wyłącznie ich krajów, toteż we Francji potencjał oraz kompetencje policji obliczone były na 55 milionów mieszkańców. Proporcje te już obecnie ulegają zmianie, gdyż jedynie w ramach wspólnoty będziemy mieć do czynienia z wedrowną przestępczością przypadającą na 300 milionów, a z chwilą otwarcia granic w Europie Wschodniej i w Związku Radzieckim liczba ta powiększy się dodatkowo o 350 milionów osób. W tej chwili trudno jeszcze przewidzieć, jakie problemy i wyzwania związane z tym rodzajem przestępczości wywnioszą wówczas dla nas. Możliwe, że zjawisko to uda się utrzymać pod kontrolą, może się jednak zdarzyć, że fala przestępczych będzie tak ogromna, wi-

co się wyprawia w kraju. Perspektywa rozwiązań nadzwyczajnych rysowała się aż nadto wyraźnie.

Odszedłem na rentę 16 listopada 1981 roku. Najbardziej było mi szkoda podwładnych, mowców i mądrych oficerów. W duszy osiadła też gorzka, że tak nagle kończy się wszystko, czym żyłem, że nie spożytkowałem w pełni swej wiedzy i doświadczenia.

W stanie wojennym wpadli do mnie chłopaki z IV Komisarjatu, z Osiedla 1000-lecia, gdzie mieszkam. „Przyjdź pan do nas — przekonywali. — Bliżko, można chodzić do roboty w kapciach!” Wziąłem połówkę etatu i jako pracownik cywilny ślezałem nad dochodzeniami. Póki nie dowiedział się komendant wojewódzki i nie rozkazał mnie przepędzić.

Wyładowałem w Przedsiębiorstwie Zaopatrzenia Górniczego — spec od „ppoz.” i ochrony mienia, co kojarzy się z działaniem drzemającym w stróżówce. Ale ja postanowiłem skorzystać z książkowych mądrości. Zdobylem tytuł biegłego sądowego w zakresie kryminalistycznych metod ochrony mienia przed kradzieżą, włamaniem i rabunkiem. Długi tytuł... Wspólnie z rzeczą takimi jak ja pociągawcami i dwoma elektronikami stworzyliśmy najlepszy w kraju system zabezpieczeń przed amatorami cudzych dóbr. Straty w przedsiębiorstwie zmalały z 22 do 9,8 milionów złotych.

— Teraz nowy rozdział Pańskiego życiorysu. Kraków.

— Wcale nie nowy. W Krakowie skończyłem podstawówkę, szkołę imienia Długosza. Tam mieszka moja ciocia Zosia. Ma 92 lata. Pierwsze co zrobię po przyjeździe do Krakowa, to złożyć jej wizytę. To ona, polonistka, żona przedwojennego sędziego, spowodowała, że zachyślałem się literaturą narodową i wyrobiła we mnie humanistyczne nawyki. Wprawdzie mam za sobą próbę studiów na politechnice, lecz oceniam to jako złe ulokowanie zainteresowań.

— Zdradźmy, iż jest Pan autorem „Listów Onufrego Zagłoby” drukowanych niedgdyś na łamach „Wsn”. Pisane lekkim piórem, kapitalną makaronizującą polszczyzną, traktowały o wcale niebiałych kwestiach.

— Wzięły się z uwielbienia do Trylogii i... z obserwacji milicyjnej rzeczywistości. Mile je wspominam. Więcej prac opublikowałem jednak na tematy zawodowe.

— Wracajmy do Krakowa...

— Gdy jesienią prof. Jan Widacki zaproponował mi udział w pracach komisji legislacyjnej nowelizującej ustawy policyjne, zgodziłem się z radością. W maju posłał Jan Rokita w imieniu OKP spytał mnie, czy chciałbym wrócić do służby. Ja?... Cywil?... Nie bardzo wierzyłem, że można. Jednak gdy ponowił ofertę, nie wahałem się. Przeżyłem przecież solidną praktykę, śledzę opracowania zawodowe, nawet piszę. A poza tym z tego fachu się nie wyrasta. I tak oto zostałem komendantem wojewódzkim.

Wyznam, czym jeszcze się kierowałem. Kiedy umarł kardynał Sapieha, chować go na Wawelu. Niewiarogodne, ale jako kilkunaścieletni wyrostek prześliznąłem się między strażami kościelnymi aż do wnętrza katedry. Słyszałem, jak prymas Stefan Wyszyński mówi o zmarłym: „Ukończył Polskę taką, jaką była”. Zapamiętałem te słowa. Taką ojczyznę trzeba miłować, jaką by ona nie była, jaśniepańska, ludowa czy jak teraz, samorządna, i pracować dla niej. Ja pracowałem. Nie wstydziłem się nosić medalu 40-lecia PRL. Dostałem go za uczciwą harówkę w milicji. W Policji nie będę postępował inaczej.

— Serdecznie dziękuję za rozmowę.

ADAM K. PODGÓRSKI

DZIENNIKARZE W KOMENDZIE STOLECZNEJ

29 czerwca br. w Pałacu Mostowskich odbyło się spotkanie komendanta stołecznej Policji ppłk. Michała Kamińskiego z dziennikarzami krajowymi. W krótkim wystąpieniu komendant scharakteryzował sytuację kadrową w SUS, podkreślając pilną konieczność podjęcia nowych, niekonwencjonalnych form naboru. W tym celu został uruchomiony punkt rekrutacyjny dla kandydatów w kawalerii „Niespodzianka” przy pl. Konstytucji (rozpoczął działalność 3 lipca br.).

Ponadto ppłk M. Kamiński poinformował, że prowadzone są zaawansowane prace nad projektem aktu prawnego powołującego do życia Policję Stołeczną. Ma on na celu z uwagi na szczególną specyfikę warszawskich organów ścigania, wyodrębienie ich z reszty kraju. Jednym z głównych założeń projektu jest zwalnianie od służby wojskowej wszystkich, którzy podejmą minimum 3-letnią pracę w Policji warszawskiej. Poza tym, w ramach nowej organizacji, prze-

widuje się znaczną rozbudowę komisariatów kosztem jednostek nadrzędnych.

Komendant stołeczny poinformował również, że wkrótce zostaną wprowadzone nowe formy szkolenia funkcjonariuszy. Obejmą one dotychczas nie ujęte w programach nauczania w żadnej z krajowych szkół policyjnych takie zagadnienia, jak np.: elementy informatyki i jej zastosowanie w pracy policyjnej, psycho- i socjocybernetyka, antropologię kulturową, zagadnienia propagandy.

Dziennikarze zadawali ppłk. Kamińskiemu pytania, których tematyka koncentrowała się głównie na sprawach dotyczących codziennego bezpieczeństwa obywateli, sprawności działania Policji, odbiurokratyzowania jej pracy i praktycznego wdrażania nowej koncepcji organizacyjnej Policji Stołecznej.

CEZARY WOLIŃSKI
zdj. Krzysztof Potocki

MOTYWÓW NIE USTALONO

Samobójcy z reguły strzelają sobie w skronie, tykają trucizną, podcinają żyły. Czasami odkrecają karki od gazu lub wyskakuja przez okno. Totex z pewnością wielu czytelników zaferowała notatka pt.: „Motywów nie ustalono” sygnowana literkami D.T., a zamieszczona na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej” nr 137.

Wynikało z niej, iż tuż przed Bożym Ciałem, w biały dzień i publicznie, bo na ulicy Oświęcimskiej w Tychach, 31-letni Stanisław W., górnik z kopalni „Piast” usiłował wysadzić się w powietrze. Opasał się materiałem wybuchowym i wywołał detonację. Doznawszy ciężkich uszkodzeń ciała trafił do szpitala na oddział intensywnej terapii.

— Wydzwały do nas redakcje rozmaitych czasopism — informuje mjr Zdzisław Haraś, naczelnik Wydziału Kryminalnego RKP w Tychach — prosząc o potwierdzenie

tej niesamowitej wieści. Przed chwilą pani z „Rzeczpospolitej” pytała, czy prawdą jest, iż cała załoga kopalni uczestniczy w pogrzebie nieszczęśliwego. Odparłem, że wiem tylko o pochowaniu emeryta górniczego, który spokojnie zmarł w łóżku. O samobójczych próbach nikt natomiast tutaj nie słyszał. Ani dyrektor czy dyspozytor kopalni, ani pogotowie ratunkowe, ani żaden szpital. Nic na ten temat nie wie również prokurator. Owszem, w zeszłym roku, w lesie, samodzielnym ładunek przeznaczony do kłusowania eksplodujący zraniał śmiertelnie konstruktora. Ciekawe, kto i jak chce upiec pieczeń podając do prasy wyszane z pałca historie?

Istotnie motywów, jakimi kierował się D.T., autor wspomnianej notatki, dotychczas nie ustalono.

AKP.

OCHRONA OSIEDLA?

Pierwsza w Polsce prywatna policja osiedlowa powstaje w Lublinie. Inicjatywa wyszła od detektywów lubelskiej agencji „Miro”. — W porozumieniu z mieszkańcami każdej dzielnicy czy osiedla jesteśmy skłonni podjąć się ochrony mienia. W zależności od warunków umowy uzbrojeni agenci nawet przez całą dobę mogliby patrolować, przy użyciu samochodów i łączności radiowej, powierzony naszej opiece teren — stwierdził szef firmy „Miro”, Krzysztof Drozd, były oficer Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego WUSW.

Największe zainteresowanie ofertą wywołała w willowej dzielnicy Węglin, szczególnie narażonej ostatnio na włamania. Jeśli wszyscy (1500) właściciele posesji wyrażą chęć powołania policji osiedlowej, wówczas miesięczna opłata z tego tytułu zmieści się w sumie kilkudziesięciu tysięcy złotych od budynku. Inicjatywa spotkała się z uznaniem przedsiębiorstwa instalującego syste-

my alarmowe i PZU, które to firmy skłonne są zmniejszyć opłaty właścicielom strzeżonych domków.

Wszystkie takie inicjatywy obywatelskie są bardzo cenne, ale wywołują zastrzeżenia kompetentnych służb.

— Ciekaw jestem, jak będą rozmawiać podraty z agencją „Miro”, gdy mimo ochrony dojdzie do zaboru mienia? A dojdzie może, bowiem zabezpieczenie kilkudziesięciu uliczek przekracza osobowe możliwości tej agencji detektywistycznej. Po drugie — mimo dobrych chęci detektywi nie są policjantami i nie przysługują im ochrona prawna, np. podczas zatrzymywania przestępców. Zgodnie z ustawą policyjną, tylko samorządy lokalne mogą tworzyć na swoich terenach policyjne struktury. Między strażnikiem, dozorcą a policjantem — jest zaścianek różnica, przynajmniej w świetle prawa — stwierdził zastępca komendanta rejonowego Policji w Lublinie por. Zbigniew Głowacki.

H.M.

czywszy w to uciekinierów, że nie sposób będzie jej opanować.

Przygotowania do tej nowej sytuacji winny zatem iść w dwóch kierunkach. Po pierwsze stworzyć należy ujednolicone przepisy prawne oraz metody działań wykrywczych tak, aby tryb postępowania wobec sprawcy zbliżony był do siebie w każdym z naszych krajów. Uzgodnione także powinny zostać warunki ekstradycji. Druga sprawa, którą należałoby uwzględnić już na etapie przygotowań, to zlikwidowanie dysproporcji poziomu i ujednolicenie sprzętu do przekazu informacji oraz gromadzenia danych.

Wiarygodność policji zależna jest w pierwszym rzędzie od jej sprawności, od tego, czy rzeczywście potrafi ująć i postawić przed sądem przestępcę, który okradł, napadł, zabił obywatela w gwałt. Szczególną rolę odgrywa również tak zwana obecność na co dzień policji, dlatego tak istotne jest skuteczne zwalczanie drobnych kradzieży, chuligaństwa.

Ze zdumieniem obejrzałem opracowany przez węgierskich specjalistów komputerowy system odtwarzania rysopisu sprawcy, którym jestem zainteresowany. Nasi fachowcy opracowali analogiczny system gromadzenia, porównywania i identyfikacji odcisków palców. Niezależnie są więc wzajemne wizyty fachowców. Oczekujemy też udziału węgierskich specjalistów w organizowanych przez nas podyplomowych kursach specjalistycznych.

GEORGES RAQUCHS — zastępca szefa policji kryminalnej Luksemburga:

— Powszechnie wiadomo, że pomiędzy trzema krajami Beneluxu: Luksemburgiem, Belgią i Holandią ruch osobowy odbywa się praktycznie bez jakiegokolwiek kontroli, co wcześniej czy później nastąpi w całej Europie. Jak wynika z naszych doświadczeń, w początkowym okresie liberalizacji przepisów związanych z przekraczaniem granicy nastąpiło ożywienie środowisk przestępczych działających dotąd w obrębie własnych krajów. Kraje Beneluxu od dawna łączy już wspólny sy-

stem ewidencji komputerowej przestępców, toteż dzięki niemu — jako że nie istnieje kontrola graniczna — poszukiwanie sprawcy zarządza się dla służb policji i żandarmerii jednocześnie we wszystkich z nich. Natomiast w obrębie państw EWG pomimo zachowania kontroli paszportów ruch osobowy pomiędzy wszystkimi dwunastoma krajami jest całkowicie dowolny. Praktycznie zdarzają się sytuacje, za które nikt nie czuje się odpowiedzialny. Za przykład posłużyć może sytuacja koleżanek niemieckich. Chociaż utrzymują oni ścisłą kontrolę graniczną również dla przybyszów z EWG, właściwa selekcja jest niemożliwa. Rzutuje to na pracę policji w ich kraju w taki sposób, że dopiero z chwilą dotarcia na miejsce przestępstwa może ona podjąć właściwe działania. Zważywszy, że przedstawowym celem działań policyjnych jest prewencja, następuje to zatem o wiele za późno. Dlatego też uważam za sprawę zasadniczą ujednolicenie systemów policyjnych i stworzenie wspólnych kanałów komunikacyjnych.

na podst. „Magyar Rendőr”
oprac. ELŻBIETA WRÓBEL

OGŁOSZENIE: Agencja ochrony zatrudni pracowników, również emerytów i rencistów. Kwestionariusz osobowy i krótki życiorys należy przysłać pod adresem 01-310 Warszawa D-4 BOX 24. Odpowiemy każdemu.

Japonia

SYNDYKATY ZBRODNI

Pod tytułem „Mordercza konkurencja syndykatów” dziennik SUEDEUTSCHE ZEITUNG nr 84 zamieścił korespondencję z Tokio Gebharda Hielschera o nasilających się walkach między przestępczymi gangami w Japonii. Poniżej jej fragmenty.

W środku nocy potężna koparka gasienicowa łomotała na wąskich ulicach jednej z dzielnic mieszkalnych Okayama, tu zgarneła kawałek muru, tam potrafiła parkujący samochód. Jak jakaś grożąca pięść ramię koparki sterczało wysoko aż po dachy niższych domów. Mieszkający w pobliżu budzili się przerażeni hałasem, otwierali gwałtownie okna i przestraszeni, wściekli, zamykali je znowu. Koparka łomotała dalej. Kiedy na końcu ulicy chciała skrócić za róg, drogę zablokował jej samochód policji. Policjanci z jednostki pogotowia w hełmach wskoczyli na koparkę i wyciągnęli kierowcę z jego kabiny. Kierowcą był należący do organizacji Yakuza jeden z członków zorganizowanego świata przestępczego Japonii. Dochodzenia wykazały, że zamierzał on swoją koparką zburzyć dom szefa lokalnej bandy, aby dać mu nauczkę.

W Okayama panuje obecnie wojna gangsterskich szajek. Aby zapobiec konfliktom policja jest bez przerwy w akcji. Prowadzi ona dokładną księgę szeroko rozgałęzionych w całym kraju syndykatów zbrodni. Najnowsza statystyka odnotowała 3197 kryminalnych stowarzyszeń mających łącznie 86 553 członków. Władze oceniają roczne dochody szajek gangsterskich na ponad 14 miliardów marek. Przy porównaniu z danymi z dawnych lat bieglej policji natknęli się na niepokojące zmiany strukturalne. Wprawdzie liczba członków Yakuza i ich szajek w porównaniu z latami sześćdziesiątymi wyraźnie zmniejszyła się, ale nastąpiło to jedynie na skutek procesu koncentracji. Organizacje stają się coraz potężniejsze, a obszary ich panowania coraz większe. Wzrosły jeszcze bardziej mające wielki wpływ takie syndykaty

zbrodni, jak Yamaguchi-gumi, Inakawa-kai i Sumiyoshi-rengo.

Mimo mniejszej liczby członków, organizacja Yakuza mogła w ostatnim dziesięcioleciu zwiększyć swoje dochody o 25 procent. Japoński świat przestępczy znacznie poprawił swoje zdolności wybielania pieniędzy tak, że coraz trudniej dobrnąć się do skóry szefów wielkich syndykatów za pomocą środków prawnych. Ważną rolę odgrywa przy tym zręczny podział pracy. Tradycyjnymi źródłami dochodów zorganizowanego świata przestępczego są prostytucja, gry hazardowe i wymuszanie pieniędzy za opiekę. Czarną robotę kryminalną pozostawia się w dużej mierze małym szajkom lokalnym. Samodzielne organizacje, pracujące one na własne ryzyko i są dostawcami dla wielkich szajek kryminalnych. Te jednak pieniądze dostarczonymi im przez organizacje niższego szczebla spekulują na giełdzie, lokują te pieniądze w ziemi bądź wydają na kapitał zakładowy do prowadzenia interesów niemożliwych do zakwestionowania z prawnego punktu widzenia.

Zmiany w japońskim świecie przestępczym nie następują jednak bez strat spowodowanych zatargami, jak boleśnie musieli tego doświadczyć w ostatnich miesiącach mieszkańcy wielu dawnie spokojnych dzielnic miejskich. Stale toczyły się walki między poszczególnymi szajkami Yakuza o kontrolowane przez nich tereny. Niezwykła jest jednak intensywność, z jaką te walki prowadzone są w ostatnim czasie. Przykładem bezwzględności tych brutalnych zajęć, w których przeważnie uczestniczą członkowie Yamaguchi-gumi, największego japońskiego syndykatu świata przestępczego z siedzibą w mieście portowym Kobe,

jest konflikt z Yakanaka-gumi osiadłym w położonych na zachodzie Japonii miastach Okayama i Himeji.

Kiedy gangsterzy jednej z niższego szczebla szajki należącej do związku keiretsu Yamaguchi-gumi i Yakuza stoczyli z Kyosei-kai operującej z terenu Hiroshimy walkę na tamtejszym dworcu, ofiarą padli również niewinni obywatele. Miejscem walki był jeden z peronów słynnych pociągów Shinkansen. Trzech podróżnych czekających na superpospieszny pociąg trafiły kule. Gangsterów zdołano ująć i stanęli oni przed sądem. Zarówno Kyosei-kai, której członkowie rozpoczęli strzelaninę, jak również Yakuza, przeciwko którym wymierzony był zamach, zobowiązali się pozasądowo do zapłacenia odszkodowań rannym podróżnym i Zachodniojapońskiemu Towarzystwu Kolejowemu.

Największą sensacją w Japonii była jednak seria wydarzeń, które w lutym br. wywołały strach i przerażenie mieszkańców tokijskiego przedmieścia Hachioji. Powodem było zamordowanie dwóch członków Yakuza miejscowej Takumi-gumi przez członków Nibiki-kai, operującej w tej samej dzielnicy miasta. Yamaguchi-gumi, do której przynależała Takumi-gumi, odpowiedziała na to serią zamachów na członków i biura Nibiki-kai, przy czym doszło do ponad tuzina strzelanin. Niekiedy mściciele z Yamaguchi, wielokrotnie za pomocą wielotonowych samochodów ciężarowych, rozbijali mury biur konkurencji. Policja poczuła się w końcu zmuszona ścigać do miasta dla ochrony przestraszonych obywateli 1200 policjantów z pogotowia policyjnego. Dopiero kiedy ludzie Yamaguchi zamordowali jednego z gangsterów należących do związku Nibiki-kai, szef Yamaguchi-gumi był gotów przyjąć w swojej głównej kwatery w Kobe wysłannika Nibiki-kai z Tokio i wynegocjować z nim zawieszenie broni.

Niepokojący jest rozszerzający się arsenał broni, za pomocą którego prowadzone są wojny gangsterów. Policja japońska była dawniej dumna z tego, że ma pod kontrolą handel bronią palną. Jeszcze do niedawna nóż był standardową bronią japońskich gangsterów. To się już skończyło... B.

Węgry

POLICJA SZUKA SWOJEGO MIEJSCA

Po niedawnej decyzji wydzielającej policję z resortu spraw wewnętrznych trwa dyskusja nad jej przyszłością. Powszechnie uznaje się, że policja jest niedofinansowana, ma dużo do nadrobienia w dziedzinie techniki. Wszystko to powoduje spadek skuteczności działania. Przytacza się tu liczby wskazujące na dynamiczny wzrost przestępczości na Węgrzech, przy jednocześnie poważnym spadku jej wykrywalności.

Wskaźnik wykrywalności sprawców obniżył się z 42,4 proc. w 1980 roku do 36,1 proc. w roku minionym, a liczba nie wykrytych spraw wzrosła w ciągu 10 lat z 34 tys. do 101 tys.

Trudno się dziwić brakowi skuteczności, twierdzą pracownicy policji. Aktualnie wolnych jest w policji 1700 miejsc. Na dodatek trwa proces odchodzenia ludzi. By móc mówić o atrakcyjności zawodu, trzeba by natychmiast podnieść płace policjantów o 60-70 proc. Takiego zdania jest zastępcy szefa policji — Andras Turos. To samo twierdzi sekretarz generalny Niezależnego Związku Zawodowego Policjantów Laszlo Rekvenyi.

Rekvenyi uważa, że nieodzwonne jest podniesienie prestiżu zawodu policjanta. Związek przestudiował umowy zbiorowe policji krajów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Na tej podstawie wypracował projekt nowej umowy zbiorowej dla policji węgierskiej. Pragnie, by w przyszłości trafiali do niej tylko ludzie inteligentni, rzetelni, twórcy. Stanowiska kierownicze powinny być obsadzone w drodze konkursu.

B.

POLICJA INFORMUJE

(Wybór zdarzeń kryminalnych)

HORROR

● 4 czerwca w Gorzowie Wlkp. znaleziono całkowicie obnażone zwłoki Weroniki J., trudniącej się nielegalnym handlem alkoholem. Policja ustaliła, że zabójstwo dokonano w nocy z 1 na 2 czerwca.

● 7 czerwca o godz. 7.00 do Komendy Dzielnicowej Policji Wrocław-Krzyki zgłosił się Józef P., właściciel garażu, który poinformował, że w swoim garażu znalazł zakneblowane i skrepowane zwłoki Tadeusza P., właściciela sąsiedniego garażu. Na jego głowie stwierdzono liczne obrażenia.

nia. Policja ustaliła, że Tadeusz P. przejechał swym polonezem do garażu w nocy i natknął się na włamywaczy, którzy go zaatakowali.

● 8 czerwca w Sochaczewie (woj. skierniewickiej) na terenie działek ogrodnich Czesław M. (lat 68) oblał benzyną i podpalił Marka D. (lat 33), który doznał poparzeń nie zagrożających życiu. Przyczyną zajścia był spór o granicę sąsiednich działek.

● 7 czerwca w Radomiu 2 zamaskowanych mężczyzn napadło na proboszcza parafii rzymskokatolickiej ks. Stanisława S. Napastnicy wprowadzili go do pomieszczeń plebanii, gdzie bijąc duchownego żądali wydania pieniędzy. Zabrali złoty zegarek i 450 tys. zł. Kłódkę wykorzystując nieuwagę przestępców wyskoczył przez

okno wzywając pomocy. Napastnicy zbiegli, ofiara nie zagraża niebezpieczeństwem.

POLICJANCI STRZELAJĄ

● 6 czerwca w nocy Komenda Rejonowa Policji w Będzinie (woj. katowickiej) poinformowana została o włamywaniu do kiosku „Ruch”. Na miejscu skierowano 2 funkcjonariuszy radiowozem oraz 4 ubranych po cywilnemu. Po krótkim pościgu zatrzymano jednego ze sprawców Mariana F. (lat 37), którego osadzono w areszcie. Drugiego sprawcę ścigał będący po cywilnemu st. kpr. Adam O. Uciekający wytracił mu ręczny miotacz gazu. Funkcjonariusz oddał strzał ostrzegawczy w górę, lecz przestępca usiłował odebrać mu pistolet. Pod-

ZSRR

Problem wprowadzić wstydliwy, lecz istniejący. Wietnamczycy w Związku Radzieckim. Ścisłej mówiąc „zan dien” — czarni ludzie, robotnicy radzieckich fabryk. Zaczęło się w listopadzie 1978 roku. Na Kremlu podpisano wówczas radziecko-wietnamski układ o przyjaźni i współpracy. Wicepremierzy obu państw postawili swoje podpisy również pod dokumentem o współpracy w zakresie przygotowania wietnamskich specjalistów. Wkrótce, w związku z trudną sytuacją gospodarczą Wietnamu, do ZSRR zaczęli przybywać również tymczasowi robotnicy najemni.

Ich warunki pracy okazały się ciężkie. Płace niskie. Regulamin — np. do kraju pojechać można dopiero po 3 latach — surowy. Mimo to, w związku z wielkimi trudnościami w ojczyźnie, w roku 1989 w ZSRR pracowało już 90 tys. „zan dien”.

Co jednak „czarni ludzie” mają wspólnego z przestępczością? Odpowiada na to reporter radzieckiego tygodnika „Ogoniok”.

Ze względu na niewymienialność rubla wietnamscy robotnicy radzą sobie wykupywaniem co chodliwych towarów, które wysyłają do ojczyzny, gdzie ich krewni „upłynniają” je na bazarach. Jest to intratny interes: wentylator (na Dalekim Wschodzie niezbędny do przeżycia) kosztuje w Wietnamie około 40 tys. dongów, za te pieniądze można żyć nawet miesiąc...

Wysyłka towarów radzieckich zakupionych za zarobione w ZSRR pieniądze jest dozwolona zgodnie z podpisanymi przez obie strony umowami. Rzecz w tym, że w wietnamskich hotelach robotniczych spotkać można towary, które trudno znaleźć na zubożałym rynku. I że towarów tych jest znacznie więcej niż wynikałoby to z finansowych możliwości „czarnoboczych”.

Okazuje się, że każdy hotel robotniczy dysponuje grupą własnych „agentów handlowych”. Ich jedynym zajęciem jest penetracja rynku. Wchodzą oni w spekulacyjne kontrakty ze sprzedawcami. Używając od nich deficytowy towar jest sprzedawany z zyskiem w hotelu robotniczym. „Agenci” ci mają szerokie powiązania w innych miastach ZSRR i dobre rozpoznanie rynku. Dość szybko dorabiają się majątki.

W czasach pieriestrojki nie stano- wi to przestępstwo. Pojawia się ono w innym miejscu. Kilku niskich, skośnookich chłopaków podbiega do okienka celników na lotnisku. Obładowani są bagażem. Nagle rozlega się krzyk. Ktoś upadł na posadzkę. Dwóch milicjantów rzuca się w zbiegowisko wymachując pałkami...

Loty na trasie Moskwa — Hanoi odbywają się w specjalnych warunkach. Odprawa celna została wydłużona. Już wcześniej celnicy zwracali się do milicji o przysianie odpowiedniej eskorty. Chodzi o to, by uniknąć przetrzeźnienia w ścisłości nie sprawdzonych towarów i wyłowić te, które zostały ukradzione np. w miejscu pracy.



ZAN DIEN I WIETNAMSKA MAFIA

Milicjant pokazuje mi niebrzydki Wietnamkę stojącą na uboczu — pisze radziecki dziennikarz. — To prostytutka? Kręci głową: „nie, chce coś przemycić na samolot”.

Dziewczyna uchwyciła nasz wzrok i po chwili podbiegła do milicjanta. Poprosiła, żeby pomógł jej przekazać pudło. „Co w pudle?” — pyta sierżant. „Cukierki”. Milicjant przecząco macha ręką. Wietnamka szybko podaje mu swój paszport. W środku widnieje pięćdziesięciurobłowy banknot. „Mało!” — mówi Siergiej Zajcew i odpycha ją ręką. Dziewczyna podbiega do swych rodaków i po chwili znowu podaje nam swoje dokumenty. Tym razem w paszporcie są 2 banknoty. Milicjant znów kręci głową: „Nic z tego, mała. Zebym cię tu więcej nie widział”.

Radzieckie towary odlatują do Hanoi, a stamtąd przywożone są tanie zegarki, elektronika z Hongkongu, francuskie kosmetyki, wyroby z Tajwanu, Chin, Tajlandii... Na bazarach zmieniają właścicieli. W wielu radzieckich miastach wietnamscy przemytnicy nawiązali współpracę z Cyganami, którzy świadczą usługi pośredników.

— Patrz, teraz będzie najciekawiej — informuje reportera Siergiej Zajcew. — Będą się wzajemnie okradać.

Celnicy zakończyli odprawę, przed okienkami leżą stopy skonfiskowanego towaru. Milicjanci stoją w pewnej odległości od tego dobra. Wtedy „odprowadzający” swoich rodaków Wietnamczycy rzucają się na towar...

Działająca na terenie ZSRR mafia nazywa się „Iyuwong”. Terroryzuje ona zamieszkałe przez Wietnamczyków hotele robotnicze. Jednym z centrów działania jest dla niej właśnie lotnisko Szeremietiewo 2. Członkowie mafii rekrutują się ze zbiegłych ze swych zakładów pracy „zan dien”. To ludzie, którzy nie chcą powrócić do ojczyzny. Ukrywają się później w swych rodaków, nawiązują kontakty z radzieckimi prostytutkami oraz ludźmi „lewego” interesu. „Iyuwong” — czyli „uciekierzy” to ludzie niebezpieczni.

— 14 maja ub. r. — wspomina dzielnicowy 131 komisariatu milicji w Moskwie Ildar Amierchanow — dowiedzieliśmy się, że coś się stało u Wietnamczyków. Wchodzimy do jednego z pokoi, a tam na progu leży człowiek. Okazało się, że miał on jakieś porachunki z „Iyuwong” z Szeremie-

tiewa. Nasz tłumacz mówił, że za zabicie człowieka płacą zaledwie 10 rubli. Jemu też zagrozili śmiercią, jeżeli będzie zadawał się z milicją.

Sprawcę zabójstwa ujęto, jego współnik jest nadal poszukiwany. Obecnie około 800 „Iyuwong” ukrywa się przed radziecką milicją i swoimi władzami. Mówi się nawet, że jest ich 2 tysiące.

A jednak to nie bandytyzm i przemyt dominują wśród przestępczości wietnamskich robotników. Najbardziej dochodowym biznesem jest bowiem handel alkoholem. W wielu wietnamskich hotelach robotniczych prosperują meliny, w wielu również produkuje się bimber. Wietnamczycy z reguły nie są miłośnikami mocnych trunków, interes więc obłożono na obywateli radzieckich. A ci, niestety, nie zawodzą.

„6 lipca 1989 r. — napisano w informacji MSW ZSRR — funkcjonariusze RUSW przeprowadzili przeszukanie w hotelu robotniczym zamieszkanym przez Wietnamczyków w mieście Szachty. Na gorącym uczynku sprzedawcy wódki (15 rubli za butelkę) zatrzymano Nguyenena Chong Kyjenom, który wywołał awanturę oraz doprowadził do chuligańskich ekscesów współrodaków. Z okien hotelu poleciały butelki i inne przedmioty. Uszkodzone radio, kilku funkcjonariuszy odniosło ciężkie obrażenia”.

W lecie 1988 do tragedii doszło w Jarosławiu. Przy próbie zatrzymania dwudziestosiemioletniego wietnamskiego handlarza wódka, zamordowano milicjanta. Jego pogrzeb przerodził się w antywietnamską manifestację Rosjan.

W ubiegłym roku do odpowiedzialności karnej i karno-administracyjnej pociągnięto w ZSRR kilka tysięcy wietnamskich obywateli (przypominam: „czarnoboczych” jest ogółem 90 tysięcy). „Jeśli w najbliższym czasie sytuacja nie zmieni się — uprzedził jeden z kierowniczych funkcjonariuszy milicji w Rydze — to będziemy zmuszeni przyjąć ostrzejsze formy zwalczania przestępczości obywateli SRW”.

W kilku miastach Związku Radzieckiego problem uwzewnętrznili się w antywietnamskich wystąpieniach. Na Łotwie próbowano przeszkodzić „zan dien” w wysyłce towarów do ojczyzny. W Togliatti po pogrzebie zabitego w awanturze radzieckiego studenta tłum przeszedł obok zamieszkanego przez Wietnamczyków hotelu robotniczego domagając się ich wyjazdu. Byli przypadkowi pobli obywateli SRW, w Orenburgu nawet ze śmiertelnym skutkiem. Wietnamczycy odpowiadają na to strajkami.

Jakie też wyjście z tej matni, która w dodatku podważa tradycyjną przyjaźń? Sytuacja gospodarcza Wietnamu znacznie się poprawiła, pogorszyła natomiast w ZSRR. Wietnamczycy nie muszą już więc walczyć o wyjazd do Związku Radzieckiego, zwłaszcza że np. w Iraku płaca lepiej i to w twardej walucie. Wietnamczycy zaczynają wyjeżdżać. Nie naraz i nie wszyscy. Pozostawiają po sobie wolne miejsca niewykwalifikowanej, ciężkiej i często niebezpiecznej pracy. Kto zajmie je po nich? Mówi się głośno o Chinczykach. Ma być ich znacznie więcej...

na podst. tyg. „Ogoniok”
oprac. MARCEL TABOR

czas szamotaniny padł strzał, w wyniku którego Zenon K. został rannym w podudzie.

● 7 czerwca w Zubrzycy Górnej (woj. nowosądeckiej) policjanci w czasie patrolu ujawnili w nocy włamanie do sklepu spożywczo-monopolowego. 2 sprawcy nie reagowali na wezwanie do wyjścia z pomieszczenia, a jeden z nich użył wobec st. sierż. Zbigniewa B. pistoletu gazowego strzelając z bliskiej odległości w twarz i szyję funkcjonariusza. Włamywacze usiłowali zbiec, wobec czego st. sierż. Zbigniew B. po ostrzeżeniu użył broni i postrzelił w udo Mariana J. (lat 33) katanego za zabójstwo i rozboje, poszukiwanego do odbycia kary. Drugi sprawca (prawdopodobnie Zbigniew Wiśniewski, lat 36) zbiegł samochodem „Volkswagen Jetta”.

WIELKIE ŁUPY

- W nocy z 4 na 5 czerwca dokonano włamania do magazynów RSW „Prasa-Książka-Ruch” (przedsiębiorstwo w likwidacji) w Gdańsku. Nieznani sprawcy skradli bilety PKP, PKS i MPK wartości 191 370 tys. zł.
- 5 czerwca w Warszawie ujawniono włamanie do mieszkania Barbary L. Sprawcy przedostali się do mieszkania po wyłamaniu wiazu na dachu. Skradli 6 obrazów olejnych, biżuterię, zabytkowe meble i inne przedmioty wartości 150 mln zł.

CENNA SASZETKA

- 6 czerwca w Wałbrzychu 3 mężczyzn napadło na ulicy na podpitego Wojciecha K. Po pobiciu pokrzy-

wdzonego zabrali mu szaszetkę zawierającą złotówki i walutę obcą wartości 41 mln zł.

NAPAD Z BRONIA

- 8 czerwca o godz. 1.00 w nocy w m. Skepe (woj. wrocławskie) zamaskowany sprawca po wybiściu szyby w oknie terroryzował pistoletem maszynowym wz. 1943 agenta stacji CPN Janusza O. i zamknął go w jednym z pomieszczeń. Z szuflady skradł 8 mln zł.

ZRANIONY FUNKCJONARIUSZ

- 9 czerwca około 2.00 w nocy włamano się do restauracji w m. Sinica Nadolna (woj. chełmskie). W stosunku do interweniujących funkcjonariuszy jeden ze sprawców użył

ostrego narzędzia kalcękac st. sierż. Edwarda Cz. w lewe i prawe przedramię. Policjanta odwieziono do szpitala. Jednego z przestępców zatrzymano.

NIELETNI ZAGROZENI

- 5 czerwca w Lublinie dokonano napadu na mieszkanie. Nieznany mężczyzna związał przebywającą w domu 11-letnią Martę B., dwukrotnie zgwałcił i zmusił do wydania biżuterii o wartości 150 tys. zł.
- 6 czerwca w Kutnie Elżbieta K. po powrocie z pracy zastała w domu swego syna Krzysztofa K. (lat 12) leżącego na podłodze z mokrym ręcznikiem zawiązanym na szyi. Przybyły lekarz stwierdził zgon.

oprac. MAT

Pitaval
współczesny

JERZY
KIRZYŃSKI
PAWEŁ
SZLACHETKO

3



reprod. K. Fotocki

— Czy przyznaje się do tego, że w dniu 7 listopada 1964 roku w Dąbrowce Małej w zamiarze pozbawienia życia Anny Mycek i zaspokojenia popędu seksualnego uderzył ją kilkakrotnie w głowę narzędziem twardym powodując rozległe rany tej części ciała, połączone z uszkodzeniem czaszki i mózgowia, w następstwie czego Anna Mycek poniosła śmierć, po czym obnażył jej narządy rodne oraz zrabował w celu przywłaszczenia na szkodę tejże pokrzywdzonej kwotę 1500 zł wraz z portmonetką?

— Nie przyznaję się.

Potem oskarżony podczas składania wyjaśnień podał:

— Narobiłem trochę bałaganu w czasie przesłuchań w Warsza-

WSTĄPIŁ WE MNIĘ DEMON

Tylko w sferze hipotez można było znaleźć odpowiedzi na pytanie, czy określony dzień tygodnia ma coś wspólnego z dokonywaniem zbrodni przez śląskiego wampira. I tak piętnastego dnia miesiąca dokonano pięciu morderstw. W środę dokonano ich siedem. Jedynie czas działania zbrodniarza ograniczał się do godzin wieczornych, nocnych i porannych. Ta jednak droga nie tracono na ślad śląskiego wampira. Również zbędny okazał się (niejednokrotnie tak istotny w kryminalistyce), związek ofiary i przestępcy. Po ujęciu mordercy wyszło na jaw, że z wyjątkiem Anny Mycek nie znalazł żadnej z ofiar. Był mu obojętny ich wiek i wygląd.

30 sierpnia 1969 roku, w pięć lat po odkryciu pierwszej zbrodni i zanotowaniu czternastu morderstw i pięciu prób ich dokonania, miała miejsce kolejna próba zabójstwa. Jak zeznała pokrzywdzona, nie znany jej mężczyzna zaatakował ją około godziny 21.30, kiedy to znajdowała się w pobliżu własnego domu.

— Kiedy spostrzegłam jego cień, przyspieszyłam kroku. Nim jednak doszedł do furtki, tamten zagroził mi drogę. Zostałam uderzona w twarz. Upadłam i chwilowo straciłam przytomność. Kiedy otworzyłam oczy, tamten już odchodził. Zaczęłam krzyczeć, wzywać pomocy, ale nikt nie zareagował. Wbiegłam więc szybko do domu i zawiadomiłam milicję.

Przesłuchana w charakterze świadka Irena W. zeznała:

— Ten mężczyzna mierzył około metra sześćdziesięciu, sześćdziesięciu pięciu. Był szczupły, o twarzy podłużnej. Miał małe rozbiegane oczka. Włosy zaczesane do góry. Ubrany był w ciemną wiatrówkę i koszulę w kratę.

Irena W. przez trzy miesiące przebywała w szpitalu. Jak stwierdził badający ją lekarz, obrażenia głowy spowodowały cios zadany narzędziem tępokrawczy.

W mniej więcej tym samym czasie eksperci milicyjni opracowali nowy system selekcji, który z grona podejrzanych pozwolił wyselekcjonować prawdziwego

mordercę — Zdzisława Marchwickiego. Jednak brak było konkretnych dowodów, że to on właśnie jest poszukiwanym od lat mordercą.

Czy ktokolwiek podczas tych wszystkich lat wiedział lub domyślał się, że Zdzisław Marchwicki jest poszukiwanym wampirem, niebezpiecznym maniakiem seksualnym i wielokrotnym zabójcą?

Na kilka godzin przed swoją śmiercią jego ojciec Józef Marchwicki rozmawiał z synem dłuższy czas. Należy domniemywać, że domyślał się zbrodni syna. Na pewno wiedzieli o nich brat Marchwickiego i jego siostra. Była ona powiernicą wszystkich zwierzeń mordercy. Przyjmowała od niego przedmioty, wiedząc, że zostały zrabowane zamordowanym kobietom. O zbrodniach wiedzieli również dzieci Marchwickiego, szwagier i jego żona. Aż trudno pojąć, że mimo to prawda o Marchwickim nie dotarła do milicji. Z pewnością dużą rolę odegrało zamknięcie się rodziny zbrodniarza wobec świata zewnętrznego albo, jak przypuszczają inni, rodzinna zмова.

Jak doszło do ujęcia śląskiego wampira?

Na początku roku 1972 Zdzisław Marchwicki będąc nietrzeźwy zdemolował mieszkanie siostry, pobił ją oraz przebijając u niej żonę i swoje dzieci. Tym sposobem milicja dostała pretekst, aby zastosować wobec niego areszt tymczasowy. Równocześnie przystąpiono do wni-

kliwego sprawdzania alibi Marchwickiego na czas wszystkich morderstw i napadów na samotne kobiety. Kiedy 6 stycznia na jego dloniach zamknęły się kajdanki, od czasu pierwszej zbrodni dokonanej na Annie Mycek minęło sześć lat. Marchwicki nie pytał nawet o powód swojego zatrzymania. Do milicjantów powiedział tylko jedno słowo: „Nareszcie”.

Aresztowano mnie kiedy szedłem do pracy w godzinach rannych i zawieziono mnie do komendy w Katowicach przedstawiając mi zarzut o zabójstwa, przed tym przewieziono mnie do komendy w Siemianowicach gdzie przedstawiono mi zarzut o znęcanie się nad rodziną. Żona obciążyła mnie, że biję ją nie oddając pieniędzy, posadzała mnie że tapałem córkę za przyrodzenie, że nie byłem do brym ojcem co jest właściwie prawdą ale zaprzeczyłem. Przedstawiono mi zarzut o zabójstwo kobiet do zabójstwa tych się nie przyznałem. (...) Potem jak już nadmieniałem znalazłem się na komendzie wojewódzkiej a dlatego że się nie przyznałem przewieziono mnie na komendę główną w Warszawie i tam również się nie przyznałem. (...) Przewieziono mnie do szpitala psychiatrycznego do Grodziska i tam przebywałem kilka miesięcy a następnie zakończyło się śledztwo. Po kilku miesiącach odbyła się pierwsza rozprawa i jako pierwszy zeznał mój brat nie przyznał się do winy często kiuczył się z prokuratorem, świadkom ubliżał, również wszystkim ludziom na sali, prokuratora wyzywał od czerwonego ukraina, druga zeznała moja siostra, zarzucono jej że dostawała jakieś przedmioty z zabójstwa siostra przyznawała się do jakichś rzeczy, ale nie wiedziała z kąd pochodzą a właściwie to wiedziała bo jej mówiłem.

Fragment protokołu toczącego się procesu.

— Czy oskarżony Zdzisław Marchwicki zna zarzuty aktu oskarżenia?

— Znam.

wie. Postąpiłem brawurowo i przyznałem się do zabójstw. Był to już piąty miesiąc śledztwa, zgłupiałem. Wysoki Sądzie, kojarzyłem sobie jakieś fakty i zacząłem wyjaśniać. Zgadzywałem jak w telewizyjnej „Wielkiej Grze”. W końcu jednak wycofałem się z tego, potargalem protokół, chciałem go zjeść. Nie wiem od czego mam teraz zacząć.

W trakcie dalszego trwania procesu Marchwicki nadal nie przyznawał się do popełnienia zbrodni. Pewnego dnia na miejscu dla świadków stanęła kobieta, której cudem udało się przeżyć napad mordercy.

— Pamiętam każdy szczegół — zeznała Zofia W. Było to 4 sierpnia 1965 roku. Wyszłam do pracy jakieś piętnaście po szóstej. Od rana nie szykowało mi się. Nie mogłam znaleźć chusteczki na głowę, którą dostałam od męża. Takiej w duże ładne kwiaty...

W pewnym momencie kobieta jakby zapomina o sprawie i całą opowieść koncentruje wokół zagubionej chustki.

— Czy świadek się teraz czegoś boi? — pada w pewnym momencie pytanie sądu.

— Tak, boję się... Ja już nigdy potem sama nie jeździłam do pracy. Odwoził mnie mąż a przywoził jego kolega. Teraz nie pracuję. Jestem na rencie... Ja go pamiętam... Pamiętam jego nos... Każdy por tego nosa. On mi się śni po nocach. Nie mogę się od niego uwolnić.

— Czy świadek rozpoznałby napastnika?

— Proszę podejść do ławy oskarżonych. Czy to jest któryś z siedzących na niej mężczyzn?

Kobieta podchodzi do ławy oskarżonych. Zatrzymuje się. Waha. Chce wrócić do podestu dla świadków. Nagle zwraca. Słychać jej łkanie.

— O Boże — wskazuje na Marchwickiego. — To ten nos. To on!

Marchwicki nadal zaprzeczał, że jest winien. Dopiero podczas wygłaszania mowy prokuratorskiej przez oskarżyciela podeszła się ze swojego miejsca.

— Tak, zabijałem. Byłem mordercą i to wielkim mordercą!

— Czy oskarżony przyznaje się do zabójstwa kobiet?

— Boję się bardzo tego...

— Czy oskarżony jest faktycznym mordercą? — pada powtórne pytanie.

— Wysoki, Najwyższy Sądzie, przyznaję się już do tego, co powiedziałem.

— Co oskarżony chce na ten nat powiedzieć?

— Nic więcej. Najwyższy Sądzie.

— Do czego oskarżony się przyznaje? Do zabójstwa kobiet?

— No, do dwudziestu się przyznaję, może do dwudziestu sześciu. Nie pamiętam już.

— Czy oskarżony mówi to szczerze?

— Nie mówię tylko dlatego, że mówię. Ja powiedziałem Najwyższemu Sądowi, ja jestem tylko prochem. Ze mną to już za wiele kłopotów Sąd miał.

W swoim ostatnim słowie oskarżony powiedział:

— Zawiniłem wiele, teraz tego nie ma jak naprawić. Padłem ofiarą losu i swego ciężkiego życia. Co do zarzutów o morderstwa Sąd wie lepiej jak ja. Zawiniłem i muszę tam iść... Skoczyć do tego bagna, które zrobiłem. Proszę, zaprowadźcie mnie tam, gdzie mam iść.

Po przesłuchaniu wszystkich świadków wymierzono wszystkim wyroki. Heniek mój brat dostał 25 lat, brat Janek i ja zostaliśmy skazani na karę śmierci i w stosunku do tego myślałem że dostanę 25 lat a w najgorszym wypadku jakąś tam karę śmierci i ulaskawić mnie i że kiedyś jeszcze wyjdę.

13 lipca 1976 roku w gmachu Sądu Wojewódzkiego w Katowicach Marchwicki oświadczył:

— Pamiętnik pisałem dobrowolnie... W okresie kiedy go pisałem prócz mnie w celi było jeszcze dwóch więźniów. Pisałem go od razu na czysto, nie robiłem wcześniej żadnych notatek. Pisałem kilka godzin

dziennie. W pamiętniku który napisałem część jest prawdą, a część nie... Prawdą jest to, co napisałem na temat zabójstw opisanych w wyroku, natomiast to, co napisałem na temat innych zabójstw jest zmyśnione przeze mnie... nie wiem, jak mam wytłumaczyć, że pewne fakty wymyślone przeze mnie mają pokrycie w rzeczywistości.

Zygmunt A. odbywający z Marchwickim w jednej celi karę za rozbój zeznał:

— Przez dziesięć miesięcy przebywałem w jednej celi ze Zdzisławem Marchwickim. On się nudził, zaczął się wygłupiać, zaproponowałem mu, aby przepisywał książkę. Ale to go nudziło, bo miał słaby wzrok. Powiedział mi, że napisze coś od siebie. Kupiłem mu zeszyt z wypiskami. Pisał po dwie, trzy godziny dziennie. Nie rozmawiałem z nim wtedy. Pisał powoli, od razu na czysto przez kilka miesięcy.

25 września 1976 roku Sąd Najwyższy utrzymał w mocy wyrok sądu pierwszej instancji. Po blisko dwunastu latach od chwili dokonania pierwszego zabójstwa zakończyła się sprawa śląskiego wampira.

Napisałem ten pamiętnik i wstydziłem się ale mimo to starałem się opisać dokładnie swoje życie, życie moje jest bardzo ciężkie najbardziej teraz kiedy mam wyrok przed sobą. Bardzo żałuję że się tak umnie złożyło i nie ma na to rady ponieważ poważnie jestem obciążony w celi siedzi mi się dobrze. (...) Czasami leżąc na postaniu myślę o zwoich ofiarach i szkoda mi czasem tych kobiet ale będąc na wolności myślałem tylko żeby zaspokoić swoją potrzebę seksualną i niekiedy przychodziła myśl w tym czasie jak siedzę bo odczuwam taką potrzebę żeby kogoś zabić chociaż wiem że jest to niemożliwe zawsze z tego powodu że myślę o zabójstwie podniecam się. (...) Jak już opisałem o napadaniu na kobiety to pragnę podać powód. Myślałem że powodem tego było to że ja byłem chory impotent oraz że byłem jakiś niezgodny. (...) Trudno mi było opisać to ale jakoś sobie poradziłem i na tym pragnę zakończyć takimi oto słowami. Wszyscy ci, którzy będą czytali pamiętnik niech wiedzą że nie warto jest zabijać ze cierpienia które ja przechodzę uniknie jedynie ten kto będzie przestrzegał płałego przykazania Bożego. Dedykuję jak na wstępie za trud i pomoc.

Marchwicki Zdzisław
wampir Zagłębia

W dniu 26 kwietnia 1977 roku, po odrzuceniu przez Radę Państwa próby o ulaskawienie, wykonano wyrok śmierci na Janie i Zdzisławie Marchwickich.

PS W materiale wykorzystano m.in. informacje zawarte w sprawozdaniach prasowych publikowanych przed laty na łamach „W służbie narodu”.

Z historii policji

UROK STARYCH KALENDARZY

Kieszonkowa zielonkawa książeczka. Na okładce dwóch zuchów w oficerskich mundurach, grzebieniastych hełmach, z karabinami na ramionach. W tle wschód słońca nad kopalnią czy hutą. I napis: „Kalendarzyk Policji Województwa Śląskiego na rok 1928”. Wydano sumptem Związku Funkcjonariuszy „Samopomoc”.

A w środku groch z kapustą, jak na dawny i dobry kalendarz przystało. Są informacje różne, w tym mające smak tajemniczy, np. skład armii: marszałek, 9 generałów broni, 46 dywizji, 88 brygad, 681 pułkowników, 1111 podpułkowników, 2538 majorów i tak dalej przez chorążych, sierżantów, kaprali, kapitałantów (a cóż to za dziwo?) aż do szeregowców. Razem 261 814 chłopów, plus 2982 w marynarce wojennej i 20 613 w Korpusie Ochrony Pogranicza. A w Policji Państwowej: 900 oficerów i 31 129 policjantów. Wyliczenie co do człowieka. Pomyśleć, stan kadrowy aktualnego wojska ujawniono dopiero przed dwoma laty...

Na stronach tomiku „Testament mój” Słowackiego sasiaduje z poradami typu: „Co o karmieniu piersią każda matka wiedzieć powinna?”, jak ma wyglądać dzień „życia pocziwego” oraz w jaki sposób szerzy się gruźlica i jak należy ją zwalczać. Tylko jesienią 1927 roku na kurację do zakopiańskiej „Ślaczki” wyprawiono 95 śląskich policjantów dotkniętych tą chorobą...

Almanach przynosi imienną listę 2584 funkcjonariuszy według „szarż i alfabetu” oraz ustawienie Policji Województwa Śląskiego wzorowane na strukturze Policji Państwowej. Naczelny urząd stanowiła Komenda Główna z dwoma wydziałami, komenda szkoły policyjnej i urzędem śledczym. W terenie istniało 8 komend powiatowych i 1 miejska, 23 komisariaty, 100 posterunków oraz trzy oddziały konne.

Tą rolę, skomplikowaną maszyną zawiadywał od 1926 r. inspektor Adam Kocur, postać barwna i zasłużona. W hotelu szefa autonomicznej policji wojewódzkiej zasiadł mając zaledwie 32 lata, a za sobą służbę w armii niemieckiej, dowodzenie batalionem w Powstaniu Wielkopolskim i praktykę sztabową w POW. Po II Powstaniu Śląskim wstąpił do Policji Górnośląskiej, przejmując zwierzchnictwo nad polskim kontyngentem tej formacji. W III powstaniu tworzył żandarmerię i rozbrajał Niemców. W 1928 roku obronił pracę doktorską i został prezydentem Katowic. Posłował do Sejmu Śląskiego i żywo udzielał się społecznemu. Po klęsce wrześniowej walczył w PSZ na Zachodzie i przez chwilę pracował w UNRRA, by w latach pięćdziesiątych przyjąć święcenia kapłańskie i funkcję kanclerza kurii polskiej we Frankfurcie nad Menem. Tam też zmarł w wieku 67 lat.

Stan bezpieczeństwa publicznego autorzy informatora uznają za „na ogół dobry”, co przypisują temu, iż policja „wyrobiła się już na życie”. Nie obeszło się jednak bez rozlewu krwi. Stąd lista 21 policjantów poległych „chwałębną śmiercią na posterunku w obronie współobywateli”.

W ogóle kalendarz poświęca sporo uwagi sprawom personalnym. Nasz przyczynionych do rocznicowych masówek z awansami, zadziwiał wieść, iż w 1927 roku mianowano na wyższe stopnie tylko 8 oficerów i 48 podoficerów. Nie szafowano również wyróżnieniami. Za godnych pochwały uznano zaledwie 35 funkcjonariuszy.

Dzisiejsi policjanci, nigdy nie wiedzący ile i kiedy „będą płacić”, zapewne westchną z zazdrości dowiedziawszy się, że rozdział „Widomości gospodarcze policji” dokładnie wyjaśnia kwestie poborów pieniężnych. A więc jakie obowiązują normy uposażenia z tabelami płacy zasadniczej oraz tzw. mnożne, jaka jest skala podatku, wysokość dodatku mieszkaniowego, należności ubocznych, zaliczek na uposażenie, delegacji, taryf i opłat urzędowych itp., itd...

A w części poradniowej — ratownictwo, zestawione przez Filipa Kołodziejkiego, przewodnika, i niezbędny w codziennej służbie podręczny skorowidz przestępstw, autorstwa podkomisarza Rudolfa Szturca.

A to ekwipaż zabierany przez dochodzeniowca na miejsce przestępstwa: „notatnik służbowy z ołówkiem, kilka formularzy protokołów, zameldowań, przesłuchań świadków, obwinionego i rewizji domu, parę arkuszy papieru lub szkiełkownik, pióro, atrament, mapkę okolicy, kompas, lupę, latarkę elektryczną, taśmę, lak, świecę, sznurek, pieczęć, blok daktyloskopijny, względnie suchy proszek aluminowy lub cynkowy z pędzelkiem, kawałek folii, gwizdek, opatrunek, kajdanki z kłódeczkami, w razie potrzeby zależnie od dokonanego przestępstwa, psa policyjnego i aparat fotograficzny”.

Uff!

Już wówczas rozumiano potrzebę zwalczania pijanstwa i orędowano Lidze Przeciwalkoholowej. Tymczasem z bez mała dwustu ogłoszeń i reklam zamieszczonych w kalendarzu przez jego sponsorów, prawie co trzecie dawały... właściciele restauracji, browarów, sklepów i składów towarowych zachwalając: „przednie trunki”, „dobrze pielęgnowane wina i piwa”, „najwyborniejsze likiery” oraz „rozkosze stołu”. Z takim przewodnikiem w kieszeni łatwo się było zatracić w bezliku przybytków śląskiej gastronomii. Dostrzeżono jednak niebezpieczeństwo, upominając tych, „którzy lubią alkohol i często się upijają”.

„Niechaj unikają sposobności do upicia się i zdobędą się na wstrzemięźliwość, względnie umiarkowanie w użyciu napojów alkoholowych, a jeśli tego nie potrafią uczynić, to raczej niech zmieniają wód, gdyż w Policji Województwa Śląskiego się nie ostoja i wcześniej czy później zostaną wydalen. Mówię z doświadczenia, a jeżeli ktoś temu nie wierzy, niechaj się zapyta byłych policjantów, którzy przez alkohol siebie i swe rodziny wtrącili w nieszczęście, nie umiając szanować swego stanowiska, względnie posady i spowodowały swę wydalenie z Policji Wojew. Śląskiego, pozostają obecnie bez pracy”.

Co i współczesnym policjantom zaleca wziąć pod rozwagę

ADAM K. PODGÓRSKI



O tym, że woda jest wciąż groźna, nie tylko my trąbimy na okragło. Jest to jednak przysłowiowe wołanie na puszczy. Niefrasobliwość ludzka w kontaktach z wodą jest przerażająca i przynosi tragiczne żniwo. Statystyka jest zimna. W ubiegłym roku utonęło w kraju równo 1000 osób. Podczas kąpeli — 346, wypadło z łodzi — 54, dzieci pozostawionych bez opieki utonęło — 64, nieostrożnych — 111. Z tego w rzekach 325, jeziorach — 323, w stawach i gliniankach — 216, w morzu — 40, i o zgrozo, na kąpieliskach strzeżonych — 22, w miejscach oznakowanych znakiem zakazu kąpeli — 116 itd., itd. I kolejna przyczyna dramatu. U 40 procent dorosłych stwierdzono alkohol we krwi, a co za tym idzie — była brawura, fanfaronada, a później zakład pogrzebowy. W ciągu pierwszych 12 dni czerwca br. utonęło 12 osób. Teraz już jedno życie dziennie zabiera woda, a co będzie, gdy sezon urlopowy ruszy w pełni?

Nie mam zamiaru nikogo straszyć, ale być może ktoś przeczyta ten artykuł i zastanowi się, czy chciałby, aby on i jego najbliżsi znaleźli się w roli klientów kpt. Władysła-



zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej AM na ulicę Oczerki. Może się wydać szokujące co powiem, ale sądzę, że należałoby młodzież szkolną, wtedy gdy holujemy nieboszczyka, gromadzić na brzegu rzeki. Taka brutalna terapia wstrząsowa robi piorunujące wrażenie. Może również wielu zastanowiłoby się będąc nad wodą, a my byśmy nie musieli

używać leżałoby uczyć w żną zrók dziecka.

Skrótnego d łodziami sion" ro nieć był

»CICHA WODA«

Był 2 czerwca br. Czteroletni Emilek pasjonował się wędkarstwem. Tego dnia stanął z wędką w rękę na skarpie rzeki. Przy kolejnym rzucie poślizgnął się i wpadł do wody. Rwący nurt zaczął go znosić na środek rzeki. Zauważył to jego brat, 7-letni Przemek. Nie zastanawiając się, jak stał, skoczył na ratunek. Emil zdołał uchwycić się jakiejś kłody. Przemka parę razy zakręciło, zakrztusił się wodą i poszedł na dno. W tym czasie ich rodzice najspokojniej w świecie grabili siano. Wydobyto go po trzech dniach.

Tego samego dnia 10-letni Paweł i 13-letni Sylwek z łódki łowili ryby na rzece. Żaden z nich nie umiał pływać, ale tatuś im pozwolił na połów, „bo to takie kochane łobuziaki”. 10-letniemu Pawełkowi znudziło się monotonne patrzeć na spławik, więc dla zabawy zaczął kołysać łódką. Po chwili łódka przewróciła się i zatonięła. Krzyk chłopców długo niósł się nad rzeką, lecz nikogo nie było w pobliżu. Ich ciała wypłynęły po trzech dniach.

wa Winnickiego, komendanta Komisarjatu Rzecznego Stołecznej Komendy Policji w Warszawie. Oddajmy głos kpt. Winnickiemu.

— Przykre to, niektórym może się wydać trochę nieładnie, ale do widoku topielców zdążyliśmy się już przyzwyczaić (choć robimy wszystko, aby ich nie było). W tym roku w pierwszych zimowo-wiosennych miesiącach wyłowiliśmy już 7 zwłok i to tylko na 52-kilometrowym odcinku Wisły, za który odpowiadamy. Boję się nawet myśleć, co będzie, gdy zacznie się sezon urlopowy. W ubiegłym roku mieliśmy 17 topielców. Część z nich to samobójcy, i tu możemy brutalnie powiedzieć: trudno, nie chcieli żyć, ale szczególnie ciężko pogodzić się ze śmiercią dzieci, które zginęły przez głupotę i brak wyobraźni rodziców. Spotykamy się z tymi dramatami bezpośrednio, bo nasz komisariat, niezależnie od tego, czy topielca wydobyto w okolicach Żoliborza czy Mokotowa, prowadzi dochodzenia.

Jak wygląda technicznie wydobywanie zwłok? Otóż ciało z reguły wypływa po trzech dniach. Przykre to, ale nieboszczyka nie możemy zabrać na pokład, bo takie są przepisy sanitarne. Zaczepiamy go linką pod pachami i holujemy do miejsc, gdzie może podjechać specjalistyczna karetka, która przewozi



roku od niechybnej śmierci wyratowali kilkanaście osób. Ale co robić, gdy niektórzy sami szukają śmierci. Sierżant Jacek Chruścicki, z którym wybraliśmy się na krótki rekonesans po Wiśle, w ubiegłym roku, dosłownie w ostatniej chwili, wyciągnął z wody pijanego fanfarniarza, który założył się z kolegami, że przepłynie bez odpoczynku pod wszystkimi warszawskimi mostami. Przeliczył się i pod Śląsko-Dąbrowskim osłabł i poszedł na dno. Jego szczęście polega na tym, że Jacek akurat przepływał tamtędy.

wać owej linki. Oczywiście należy w pierwszej kolejności nauczyć wszystkich pływać, a to zrobić zaczynać naukę już od cka.

tronne siły komisariatu rzeczno- dysponujące przestarzałymi łodziami strugowodnymi typu „Je-” robią co mogą, aby tych uto- było jak najmniej. W ubiegłym



tekst
ZYG MUNT
PODHORODECKI

zdjęcia
KRZYSZTOF
MOKRZYŃSKI



czach statku. Przecież dziecko może się wyrwać i wypaść za burtę. Na ratunek na pewno będzie za późno.

Komisariat rzeczny w swoich zmaganiach z wodą i głupotą ludzką ma solidnego sojusznika w postaci zapaleńców z Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Trafiamy akurat na inaugurację sezonu w oddziale otwockim, która ma miejsce w ich przystani w Nadbrzeżu. Prezes oddziału Janusz Borysiuk (w cywilu pracownik gazowni) skrzyknął 60 takich, jak on społeczników (słowo teraz niemodne, ale w ich przypadku adekwatne) i wspólnie wybudowali piękną, funkcjonalną przystań. Dysponują czterema łodziami, za darmo w każdą sobotę i niedzielę pełnią dyżury na pobliskim kąpielisku, patrolują brzegi, udzielają pomocy potrzebującym. Przydałaby im się łódź strugowodna, bo śrubowe, które mają, nie pozwalają im wszędzie wpłynąć. I prośbę o tę łódź kierujemy do władz WOPR, bo w tych pasjonatów z przystani w Nadbrzeżu warto zainwestować dla dobra wszystkich.

PS Po raz kolejny przypominam, że: NIE WOLNO: kąpać się w miejscach objętych zakazem „Kąpiel wzbroniona”, w pobliżu mostów, portów, przystani i obiektów pływających, w gliniankach itp. zbiornikach wodnych; wchodzić do wody po wypiciu alkoholu; zostawiać nad wodą dzieci bez opieki dorosłych; wskakiwać do wody z mostów, prowizorycznych skoczni, kajaków, rowerów wodnych itp.

NIEBEZPIECZNIE JEST: kąpać się w miejscach nie strzeżonych; nurkować w wodzie nieznannej, w której mogą znajdować się ostre przedmioty, powalone drzewa itp.; wchodzić do wody, gdy się jest rozgrzanym, po dużym wysiłku fizycznym; wypływać na materacach, dekach i innym prowizorycznym sprzęcie pływającym. Należy pamiętać, że w miejscach nie strzeżonych mogą pływać tylko posiadacze karty pływackiej, najdalej do 50 m od brzegu.

Korzystając z roweru wodnego, kajaków lub innego sprzętu pływającego, należy pamiętać, że: kierować nim może osoba, która ukończyła 14 lat i posiada kartę pływacką; korzystać ze sprzętu wodnego może tylko tyle osób, dla ilu jest on przeznaczony; nigdy nie wypływać bez sprzętu ratunkowego, a pasażerowie, którzy podczas zegluga nie posiadają karty pływackiej, muszą być ubrani w kamizelki ratunkowe lub kapoki; nie wolno siadać na burcie kajaków, rowerów lub innego sprzętu pływającego; gdy zerwie się silny wiatr natychmiast wracać do brzegu.

UWAGA — ŚMIERCIONOŚNA ZABAWKA!

W sklepie elektrotechnicznym przy ul. Krakowskie Przedmieście w Lublinie (a być może i w całej Polsce), obok tak banalnych środków osobistego bezpieczeństwa, jak pistolety i miotacze gazu, sprzedają nowego, na których wymagane jest pozwolenie organów Policji, pojawiła się inna, niezwykle skuteczna broń. Są to tasery, urządzenia elektryczne, zasilane baterią 9-voltową, bo porażają człowieka prądem. Osoba, którą dotknie się elektrodami tasera, zostaje niemal natychmiast obezwładniona i upada wskutek nie dających się opanować skurczów mięśni, czemu nie może zapobiec nawet

gruba warstwa ubrania. U osób cierpiących na schorzenia serca, zmęczonych dużym wysiłkiem, będących pod wpływem alkoholu itp. może nawet dojść do zgonu. Za jedynę milion dwieście tysięcy złotych można zostać potencjalnym zabójcą.

Handlu tą śmiertcionośną zabawką nie ograniczają żadne polskie przepisy, autorzy naszych paragrafów bowiem nie przewidzieli, że „coś takiego” może być wyprodukowane i trafić na nasz rynek. Spółka „Lama” z premedytacją sprzedaje tasery w Lublinie nie przejmując się konsekwencjami tego cederu.

H. M.

„ZABIERAM MOJE DZIECI”

Arkusz kratowanego papieru, wyraźne, staranne litery: „Spowiedź. (...) Boże bądź miłościw mnie grzesznej, wybac mi wszystko, co złe czyniłam, grzeszne myśli moje i ten najstraszliwszy grzech, który właśnie zamierzam popełnić. Dodaj mi sił i odwagi i przyjmij mnie do siebie. W pełni świadoma (...) Katarzyna Kuś, Katowice, ul. Jagiellońska...” tu następuje numer domu i mieszkania.

— Te nocne sny wykańczają człowieka — pomyślał wchodząc po schodach. Od roku pracował tylko na trzecią zmianę, bo tak żyła sobie żona, gdy nagle pogorszyła się jej samopoczucie. Zawsze zazdrośna, teraz zrobiła się chorobliwie podejrzliwa. W każdej obcej kobiecie widziała rywalkę. Stanowczo przeświadczone o męskiej niewierności nie przyjmowała żadnych usprawiedliwień. Do sąsiada z dołu, chłopca porządne, samotnie wychowującego dzieci, też trudno było zejść, bo Katarzyna podejrzewała, iż organizuje tam miłosne schadunki. Nieustannie bolała ją głowa i oczy. Lżyła garściami tabletki, odrzucała się papierosami, ale lekarzy unikała jak ognia. „Zamknij mnie w Rybniku” — reagowała gwałtownie na każdą propozycję wizyty w przychodni. Na dodatek wymyśliła sobie, że ją podtrawia: „Chcesz, żebym zgłupiała, wtedy mnie zostawisz”. Nawet na mszę przestała chodzić, gdyż wydawało się jej, że wszyscy na nią patrzą i śmieją się w kulak.

Wczoraj, w niedzielę, dała się namówić na wyjście do kościoła. Potem i tak narzekała, że przyniosł jej tylko wstyd oglądając się „za dziwkami”. Po obiedzie spacerował z pociechami po mieście. Szczęśliwie Agatka i młodszy o dwa lata Łukasz uwielbiali takie wyprawy. Powrócili do domu żona stwierdziła z przestrachem: „Ktoś tu był, kopnął w łazienkę”. Wczoraj, po kolacji uspił dzieciaki. Wychodząc do kościoła spojrzał na nie — spały oddychając spokojnie. Katarzyna siedząc w fotelu wpatrywała się w telewizor.

— Bola cię jeszcze oczy? — zagadnął.

— Trochę mniej — odburknęła. Podszedł i pocałował ją na pożegnanie.

— Życzę udanego wieczoru! — nie umiała powstrzymać się od drobnej złośliwości.

To było wczoraj. A dziś... Czyżby zasnęła?... Na stukanie i szarpnięcie klamki nikt w mieszkaniu nie reagował. W zamku od wewnątrz tkwił klucz. Coraz gwałtowniej bełnił pięściami w staromodne dwuczęściowe drzwi. Wreszcie zdecydował się — kopnięcie odskoczyło z trzaskiem.

W pokoju zmartwiał porażony okropnym widokiem. Na tapczanach stygły w rozlewiskach krwi ciała dzieci. Ogromne ciemniejące plamy nasączały pościel. Chłopczyk spoczywał na brzusku. Był ubrany w pidżamkę, czerciaka tylko w kółkach i majteczki. Częściowo na podłodze, częściowo na zwłokach Łukasza leżała żona z szyją opłataną sznurem. Z ran na nadgarstkach i pod brodą leniwie sączyła się krew. Charcząca. Nożyczkami przecinał dla niej ją pętle.

*

Kiedy karetka odwoziła dzieciobójczynię, ppor. Tomasz Żubel, dochodzeniowiec z MUSW w Katowicach, pod okiem prokurator Małgorzaty Józwiak kierował oględzinami mieszkania Kuś. Funkcjonariuszami nawykłymi do makabrycznych zdarzeń wstrząsnął obraz nieszczęśliwych dzieci. Na dywanie poniewierał się kuchenny nóż z czarną rękojeścią. Na stoliku — „jamniku” walały się puste opakowania po „Pernazium”,

„Pyralginum”, „Pramolamie”, „Neospasminie” i „Pabialginie”. Obok zakrwawiona paczka papierosów i otwarta książka Kotańskiego „Daj sobie innym”. Także pismo z Zespołu Wojewódzkich Przychodni Specjalistycznych ds. Narkotyków prosiące Jerzego Kusia o kontakt z lekarzem. I jeszcze list pożegnalny i wspomniana już „Spowiedź”.

— Nie chcę niczego czytać — wykrztusił z siebie zszokowany Kuś. — Nie potrafię zrozumieć, co uczyniła i nigdy jej nie przebaczę...

*

Oboje pochodzili z Kaliskiego. Pobrali się przed siedmioma laty. W styczniu 1988 roku przyjechali na Śląsk. On został górnikiem, ona, ze średnim wykształceniem, znalazła posadę referenta, księgowości. Dbała o dom i dzieci. W maju Agatka miała przystąpić do komunii. Kupiła jej złoty łańcuszek, szykowała sukienkę. Przedtem, korzystając ze zwolnienia, zamierzała odwiedzić rodziców. Zdażyła nawet spakować walizki.

Z zeznań ludzi, którzy ją znali, wynikała się wizerunek kobiety ograniczonej manią prześladowczą. Uważała, iż światem zawładnęli narkomani, więc bała się ich panicznie. Wyłaziła zapiach narkotyków w powietrzu, wyczuwała w kawie i w zupie. Pewnego razu wysłała telegram do teścia: „Przyjeżdżaj! Stała się rzecz straszna!” Wysłała po niego na dworzec i wyznała, że Jerzy usiłuje ją zgwałcić. Mężowi zaś wyjawiała, iż próbowała truć się gazem i myślała o samobójczym skoku przez okno. Machnęła ręką na bzdurne babkie gadanie. Kiedy indziej błagała, by się wyprowadził, bo się go leka. Groziła zamordowaniem i dzieci, i jego. Kładł to na karb chwilowej niedyspozycji. Starał się być wtedy miły, by niczym nie urazić jej nerwów. Kiedy przyniosła wezwanie do poradni „Monaru”, ucieślił się nawet. Niech ta przeklęta sprawa wreszcie się zakończy!

Pozostawione przez Katarzynę „Wyjaśnienie” jest krzykiem kobiety chorej, osamotnionej w świecie iluzji, omamów, strachów. Tragizm jej losów wynikał z tego, iż nikt z najbliższego otoczenia nie potrafił jej pomóc. A ratunek przed wpadaniem w coraz głębszą paranoję przynieść mogło jedynie leczenie psychiatryczne.

„Zabraliście mi wszystko — napisała — dom, osobowość, dzieci, chęć do życia, trzymacie mnie w niewiedzy, tyle lat, wylałam wiele łez, w głowie nie mieścił się, ile przeżyłam. Ale to wszystko jest poza mną, jestem już ponad tym. Mojej duszy mi nie odberiecie, wy, ludzie bez uczuć

ludzkich, mechanizmy zdalnie sterowane na olej napędowy. Mam w nosie waszą akceptację. Tam, gdzie się wybieram, nie dosięgną mnie wasze brudne łapy, tam nie zrobicie mi już żadnej krzywdy. I zabieram moje dzieci...”

Charakter pisma jest jeszcze spokojny, choć treść świadczy o narastającym wzburzeniu.

„Ile odwagi potrzeba, żeby zabić swoje dziecko, będę wiedziała tylko ja — wyrzuca z siebie. I z nienawiścią zwraca się do urojonych prześladowców. — Ja się już wyzwoliłam, wy będziecie z tym żyć. Aby ta krew przelana chodźła za wami, jak wy łaziliście za mną. Mam nadzieję, że każdy przedmiot, którego dotknęłam, przypomni wam to morze krwi...”

Potem wyliza wszystkie doznane szkazy. Wspomina o wstrzykiwaniu jej podczas snu „czego trzeba”, o przekładanych ubraniach, o uśmieśkach „podłotków” i chichotach dzieł na schodach, o zabrudzonym serze kupionym w sklepie, cudzych włosach w łazience, o jedeniu głąnym z lodówki i kawie niknącej z młynka.

„Każdy człowiek potrzebuje bezpiecznego domu albo przystani, by się schronić choć na chwilę, a ja tego nie miałam, bo oni są plagą, są wszędzie. Potrafili się zjednoczyć, są mafią — nie będę jedną z nich”.

Pismo traci porządek. Staje się chaotyczne, koślawe, pełne skreśleń i rozbiegane na wszystkie strony. Długopis rejestruje gorączkowe myśli — pewnie zaczęły działać polknięte barbiturany.

„Muszę się spieszyć, niedługo trzecia, a on przychodzi o 7.00. Oby mi tylko nie zabrakło odwagi. A oto jeszcze jedna jego szkania, schował mi gdzieś żyłki. Nie ratujcie, nie, ja nie chcę! Muszę zapalić — to pewnie podłożona „trawa”. Brakuje mi odwagi dla siebie. Panie Boże, dopomóż mi...”

Tekst urywa się. Ale pozostał jeszcze jeden, skreślony wcześniej, dowód desperacji obłąkanej kobiety.

„Moja ostatnia wola. Niech nikt nie waży się pójść za moją trumną, niech nikt nie waży się stanąć nad moim grobem! Chcę leżeć obok moich dzieci, proszę, proszę, bardzo proszę! Nie przestanie ich kochać!”

Pragnienie oszalełej matki nie zostało spełnione. Odpowiedzią w stanie krytycznym do szpitala została odtworzona; teraz w stanie głębokiej psychozy urojeniowej żyje w ośrodku dla nerwowo i psychicznie chorych. Wciąż myśli o samobójstwie.

— Zrobię to — mówi — tylko na razie jestem za słaba.

Jerzy Kuś porzucił Śląsk na zawsze. Wyjeżdżając do rodzinnej wioski wioził ze sobą małe trumienki z ciałami zgładzonych dzieci.

ADAM K. PODGÓRSKI

PS Nazwisko i imię sprawcy oraz imiona jej bliskich zmieniono.

Był styczeń 1990 r. Zaległości w doręczaniu przekazów pocztowych narastały z dnia na dzień. Brakowało listonoszy. Urzędy pocztowe zaczęły więc zatrudniać doręczycieli na umowę-zlecenie. Do pracy przyjmowano każdego, kto się zgłosił. Nawet, jak się później okazało, osoby karane. Tak było na poczcie łódzkiej w dzielnicy Bałuty.

Wkrótce zaczęły napływać skargi. Emeryci i renciści żalili się, że nie otrzymali do tej pory świadczeń pieniężnych. Inspektor Wydziału Dochodzeniowego DUSW Łódź-Bałuty chor. Tomasz Piasecki, wraz z kolegami z WUSW, postanowił dołącznie przyjrzeć się doręczycielom.

SASZETKA

Grzegorz Borecki nie potrafił przyzwyczaić się do torby, jaką zwykł nosić listonosze. Wędrował od mieszkania do mieszkania z przekazami w rękę i szaszką pod pachą.

Pewnego dnia zadzwonił do drzwi emerytki mieszkającej na 10 piętrze.

— Kto tam?

— Pieniążki są dla pani.

Staruszka uchyliła drzwi, podpisała przekaz. — A pieniądze? Panu Grzegorzowi zrobiło się gorąco. Nie było szaszek. Szukał po kieszeniach, wybiegł na korytarz klatki schodowej, wpadł do windy. 12 mln złotych przepadło jak kamień w wodę. Zrezygnowany spuścił głowę. Pomyślał, że jako doręczyciel nie pracował zbyt długo. Został oskarżony z art. 218 k.k. o spowodowanie niedoboru mienia przez zaniedbanie obowiązków służbowych.

„OGNIŚCIA WODA”

Adam Grzywacz był już karany z art. 208 i 210 k.k. (kradzieże i zabór mienia), ucieślił się więc szczyrą, gdy zatrudniono go jako... doręczyciela na pocztę. Wiadomo przecież, że osobom z „życiorysem” trudno jest znaleźć pracę na stałe.

Tego dnia pan Adam załatwił jedną trzecią adresatów. Ponieważ poczuł się zmęczony, poprosił emeryta, u którego był właśnie w mieszkaniu, o szklankę wody. Na stole pojawiły się kieliszki i butelka żytniej. Grzywaczowi zaokrągliły się oczy ze zdziwienia nad hojnością gospodarza. Szybko zdjął kurtkę i zasiadł za stołem.

— Są pieniądze i „kuroniówka”, co i wypić można — emeryt wznosił toast. Wypłynęła butelka. Mieli już dobrze w czubie, kiedy listonosz przypomniał sobie o obowiązkach. Zerwał się na chwileczkę, niech emeryt nie chciał go puścić.

— Muszę iść, Stasiek. Dwie i pół banki zostały jeszcze do roznieśienia. Wpadnę jeszcze do ciebie — mówiąc to Adam Grzywacz nie wiedział, że wkrótce alkohol zmorzy go kamiennym snem na przystanku MPK.

Tam z ławki zsunął się na chodnik. Cenna zawartość torby listonosza zainteresowały się miejscowe mety. Gdy pan Adam otworzył wreszcie oczy, przetarli je raz jeszcze. Wszystko wskazywało na to, że „relaksował się” w izbie wytrzeźwień.

— Ja nie nie ukradłem — oświadczył twardo inspektorowi. — To mnie okradli. Kto? — to uśmiechnął się chytrze. — Panowie policjanci mnie okradli.

Chwycił pióro i papier. Napisał skargę na funkcjonariuszy. Jako bezzasadna została odrzucona.

Adam Grzywacz został oskarżony z art. 218 k.k. o spowodowanie niedoboru mienia przez niedopełnienie obowiązków.

FALSZYWY PODPIS

Andrzej Rosół i Zbyszek Twardowski długo i cierpliwie ćwiczyli podrobienie podpisów swoich klientów.

— Ten ma już pod osiemdziesiątkę. Staruszkowi ręka się trzęsie —

Doreczyciele



tłumaczył Zbyszek. — Podpis musi być słaby, niepewny, tak jak tu — pokazał.

Falszowali podpisy tylko na niektórych przekazach, wybierali na chybił trafił, później rozliczali je jako wypłacone. Zanim wpadli, zdolali ukraść w ten sposób 2 mln 500 tys. zł.

Dlaczego złamali prawo?

Andrzej tłumaczył, że nie starczyło mu na utrzymanie rodziny. Zbyszek chciał kupić sobie dzinnowy mundur: spodnie i bluzę. Marzenia się skończyły. Andrzej Rosół i Zbigniew Twardowski oczekują na akt oskarżenia.

UCIECZKA

Wojciech Lewandowski długo czekał, aż zdarzy się taki dzień jak — Pani Krysiu, ile ma pani dla mnie?

— Przekazy na 8 mln.

— Niezła sumka — mruknął, a pani Krysia spojrzała na niego podejrzliwie.

Listonosz więcej nie pojawił się na poczcie.

W sieradzkim hotelu, gdzie mieszkali, funkcjonariusze znaleźli jedynie korespondencję. Na nocnej szafce leżały rozerwane amerykańskie listy, z których oczywiście znikły dolary.

Wojciech Lewandowski jest poszukiwany listem gończym.

POMYSŁOWA RODZINKA

— To dla pani — emerytka podsunęła listonoszce banknot pięćsetzłotowy. Nie wiedziała, że odbierając osobiste emeryturę należy do tych szczęśliwców, którym Janina Szczygiel nie podrobiła podpisu na kase pocztowym. Listonoszka uszyła ramionami poprawiając

pasek torby. Banknotu nie wzięła. Trzasnęła drzwiami tak głośno, aż przestraszona staruszka usiadła na krześle.

Od dłuższego już czasu Janina Szczygiel wraz z mężem, również listonoszem, tylko część przekazów i korespondencji oddawała adresatom. Listy trafiały na makulaturę, a złotówki i dolary z przesyłek amerykańskich do kas rodziny Szczygielów. Tłumaczenie zawsze brzmiało podobnie — przesyłki po prostu zaginęły.

Istnieją podejrzenia, że tak samo postępował brat męża, Janiny Szczygiel i jego matka. Oni także pracowali na pocztę jako doreczyciele.

W ciągu stycznia 1990 r. pani Janina wraz z mężem sfalszowała podpisy na około 200 przekazach. Straty wyniosły 30 mln zł. Mąż pani Janiny miał jeszcze „inne hobby”. Okradł wszystkie skody w mieście. Bardzo polubił tę markę samochodu.

Obydwoje zostali tymczasowo aresztowani. A 200 przekazów pocztowych, prawdopodobnie podrobionych przez tę parę, czeka jeszcze na ekspertyzę. Wciąż napływają nowe przekazy z podejrzeniem o fałszerstwo. Część odcinków, które należy sprawdzić, znajduje się aż w Bydgoszczy. Każdego poszkodowanego emeryta lub rencistę trzeba przesłuchać, a ponieważ są to w większości starzy ludzie, przesłuchania odbywają się w ich mieszkaniach.

A co słyszać na „pechowej poczcie”?

Funkcjonariusze Policji uczestniczą w odprawach pocztowych prowadząc akcję prewencyjną wśród urzędników. W prasie i radio ogłoszono komunikaty uczulające społeczeństwo na wszelkie opóźnienia w otrzymywaniu przekazów pieniężnych. W holu poczty wisi tablica, na której widnieją nazwiska nieuczciwych doreczycieli z podaniem artykułów kodeksu karnego, z jakich zostali oskarżeni.

JOLANTA SZUTKOWSKA

PS Personalia osób, oprócz nazwisk funkcjonariuszy, zostały zmienione.

Wpadka mafijnego kata

29-letni Giuseppe Lucchese, płatny kat sycylijskiej mafii, określany jako superzbrojnik, ujęty został u swojej przyjaciółki 25-letniej Claudii Chines. Jest on oskarżony o dokonanie około 50 morderstw, w tym o zamordowanie prefekta policji Palermo gen. Alberto Dalla Chiesa. Lucchese został tak zaskoczony przez funkcjonariuszy elitarniej jednostki włoskiej policji, że nie zdążył sięgnąć po broń, a w mieszkaniu kochanki znajdował się prawdziwy arsenał.

Przezwany „Luccheseddu” — (Małym Lucchese) ze względu na niski wzrost — ten niebezpieczny morderca poszukiwany był przez włoski wymiar sprawiedliwości od 1981 r.

„Ten prawdziwy potwór, który mordował z zimną krwią, bez żadnych skrupułów, jest już w naszych rękach — oświadczył sędzia z Palermo, największy tropiciel mafiosów sycylijskich Giovanni Falcone. — Było to najpoważniejsze aresztowanie w ostatnich latach”.

Rekordowe łupy

W Genewie dokonano jednego z najcięższych i największych napadów rabunkowych w szwajcarskich kronikach policyjnych. Tym razem czterech uzbrojonych i zamaskowanych przestępców wtargnęło do centralnej siedziby szwajcarskich banków, jednego z najbardziej strzeżonych tego rodzaju obiektów.

Po sterroryzowaniu dozorców oraz czterech strażników, których po rozbiciu skrzyni skrepowano, napastnicy przestąpili się do sali kas pancernych, po uprzednim wyłączeniu systemu alarmowego, a następnie za pomocą posiadanych kluczy opróżnili 10 kas pancernych, zabierając około 200 kg banknotów w różnych dewizach, wartości 31,3 mln franków szwajcarskich.

Szwajcarska policja nie wyklucza, iż rabusie posiadali wspólnika spośród personelu banku. Świadczy o tym dobre rozeznanie miejsca napadu, umiejętne wyłączenie systemu alarmowego oraz komplet podrobionych kluczy do kas.

„Gang Alp” za kratkami

Policja kryminalna Marsylii zlikwidowała wieloosobową, groźną szajkę bandycką, znaną pod kryptonimem „Gang Alp”, która od kilku lat była postrachem regionu Monosque. Aresztowano dziesięciu osobników, podejrzanych o liczne napady rabunkowe z bronią w rękę na furgony pocztowo-bankowe i krwawe porachunki międzygangowe. Policja posiada dowody, że szajka ta była zamie-



szana w napad rabunkowy na furgon „Seedriposte”, dokonany na dworcu kolejowym Saint Charles w Marsylii 12 lipca 1989 roku.

Hollywoodzka mafia

Hollywood ma swoją kolejną sensację. 20 sierpnia 1989 roku, we własnym mieszkaniu w Beverly Hills zastrzeleni zostali: słynny producent filmowy 45-letni Jose Menendez i jego małżonka 44-letnia Kitty.

Niedawno przed tamtejszym sądem, rozpoczęły się pierwsze przesłuchania podejrzanych o tę zbrodnię. Na ławie oskarżonych zasiadli dwaj synowie zamordowanego małżeństwa, 22-letni Lyle oraz jego młodszy brat 19-letni Erik. Oba syny sąd postawił w stan oskarżenia za zamordowanie rodziców, a motywem zbrodni jest, według przypuszczeń policji i sądu, spadek po rodzicach, szacowany na około 12 milionów dolarów.

Miesiąc po morderstwie bracia otrzymali od firmy ubezpieczeniowej 2,5 mln dolarów. Każdy z nich zafundował sobie porsche i od tego czasu stali się hojnymi gośćmi hollywoodzkich lokali rozrywkowych i restauracji.

Samo morderstwo jest dość zagadkowe: brak śladów włamania, nie też nie skradziono. Znalaziono natomiast łuskę pocisku karabinowego kal. 12 mm w kieszeni marynarki Lyle'a, a na komputerze biznesmena Jose Menendez'a nową wersję testamentu rodzinnego. Sześć policji Beverly Hills Russ Olson oświadczył po aresztowaniu domniemyanych morderców, iż zebrano niezbite dowody oskarżenia dla oddania sprawców zbrodni w ręce wymiaru sprawiedliwości. W przypadku udowodnienia przez sąd winy wyrocznym synom, grozi im kara śmierci w komorze gazowej.

oprac. MARIAN OWCZAREK

ANI KOMANDOSI, ANI ŻOŁNIERZE

W numerze 11 „MK 997” pisaliśmy o brawurowym napadzie rabunkowym na willę państwa B. w Bielsku-Białej. Trzej zamaskowani zuchwalcy po sterroryzowaniu pistoletami maszynowymi wz. 1963 gospodarza domu, jego żony i córki uszli z łupem w postaci 3 milionów złotych, 900 dolarów USA i 60 marek RFN. Na miejscu zdarzenia nie pozostawili żadnych śladów mogących przyczynić się do ich identyfikacji, a całą akcję znamionowała profesjonalność „komandosów”.

W konstruowanych wersjach śledczych zakładano m.in., iż bandyci wywodzą się ze środowiska wojskowego. Po 104 dobach intensywnych działań operacyjnych służb kryminalnych bielskich RKP i WKP znamy już prawdę o rabusich.

Są nimi: 19-letni Piotr K., w przeszłości karany, 22-letni Jarosław B., prywatny handlowiec oraz 24-letni Sławomir H., robotnik, główny pomysłodawca skoku. Wszyscy są mieszkańcami stolicy Podbeskidzia. Zostali ujęci 11 i 12 czerwca. Pistolety po napadzie utopili w okolicznych stawach i jeziorach. Broń ta — cztery popularne „raki” — pochodziła z magazynu pułku 4 Dywizji Zmechanizowanej w Krośnie Odrzańskim, skąd w 1985 roku skradł ją Sławomir H. odbywając służbę.

Wiadomo również, że w przestępstwie uczestniczył jeszcze jeden mężczyzna, lecz jego zatrzymanie jest na razie niemożliwe, gdyż przebywa w Grecji.

AKP.

Bracia Menendez — domniemyani zabójcy rodziców.



SEZAM

997

Jeżeli zostaliście Państwo okradzeni, padliście ofiarą włamania mieszkaniowego, następnie wybraliście się na warszawską „Skrę” lub inny bazar, gdzie można kupić wszystko i mieliście to szczęście, że u któregoś z handlarzy rozpoznaliście telewizor, magnetowid czy pierścionek należący do Was, nie krzyczcie przypadkiem „TO MOJE!”...

Starszy inspektor Leszek Lewiński ze Stołecznej Komendy Policji co chwilę udziela najprzeróżniejszych rad i informacji podczas kolejnej w komendzie na Woli wystawy zakwestionowanych przez Policję przedmiotów nie ustalonego pochodzenia. — Kiedy zauważycie gdzieś na bazarze swoje rzeczy — kontynuuje — pamiętajcie, że zawsze na takiej imprezie istnieje zaimprovizowany na czas jej trwania policyjny posterunek. Zachowajcie zimną krew, odejdźcie jakby nigdy nic i dopiero kiedy nie wzbudzi to niczych podejrzeń, czym prędzej odszukajcie policjanta.

Rozmawiający z inspektorem Lewińskim zwierzyli się, że właśnie niedawno rozpoznali swój sprzęt u handlarza. Zareagowali spontanicznie i tyle widzieli sprzedającego i jego towar. Momentalnie przepadł gdzieś w tłumie.

Na wystawach w Dzielnicowej Komendzie Policji na Woli, które, przypomnijmy, odbywają się 15-ego każdego miesiąca, od dawna gromadzą się okradzeni warszawiacy i nie tylko. Od niedawna natomiast policyjne oferty są coraz uboższe. Zaledwie trzy, cztery stoliki (jeden z nich prezentujemy poniżej), zastawione towarami nie ustalonego pochodzenia. Powodem jest działająca na korzyść złodziei i paserów liberalizacja przepisów prawa, o której już niejednokrotnie pisaaliśmy.

Przy okazji wystawy informujemy panią Tatianę Stańczak z Poznania, że prezentowany w naszym „Sezamie” radiomagnetofon Kasprzak RMS 404 miał, niestety, inny numer fabryczny niż podany w liście.

A teraz już kilka kolejnych spraw z naszych stałych pozycji. Taki oto

NIETYPOWY TOWAR

zakwestionowali swego czasu policjanci z Gorzowa Wielkopolskiego. Jest to rzeźba „Pieta corpusculum” przedstawiająca siedzącą frontalnie Marię, trzymającą martwe ciało Chrystusa w zmniejszonej postaci. Polichromia i złoczenia znacznie zniszczone. Ślady kółkowań po ozdóbnej taśmie. Szerokie rozwarście pionowego pęknięcia prawego ramienia Matki Boskiej. Pochodzenie nieokreślone, początek XVI w. Wysokość rzeźby 98 cm, szerokość podstawy 47 cm. (zdjęcie obok).



Poszukujemy

DWÓCH OSZUSTÓW

oferujących w różnych rejonach kraju złote obrączki. Za każdym razem ich sposób działania jest bardzo podobny. W okolicy bazarów, placów handlowych lub nawet na ulicy jeden z mężczyzn mówiący po rosyjsku oferuje złote krążki po przystępnej cenie. Po chwili pojawia się drugi, także znający język rosyjski i spełniający rolę tłumacza, mający wielką ochotę kupić oferowaną przez „Rosjanina” biżuterię. Obaj proponują wizytę w zakładzie jubilerskim znajdującym się nie opodal. Ten dziwnym trafem jest zamknięty. Oszuści wybierają oczywiście takie godziny handlowania, kiedy dany zakład jest nieczynny. Skuszeni skłonnością sprzedającego do udania się do jubilera, w celu uzyskania wyceny, klienci, oba-

wiając się jednocześnie, aby jubiler nie oszacował oferowanego im złota znacznie drożej niż sprzedający, kupują na pniu cały towar. Potem okazuje się oczywiście, że owe „złote” obrączki wykonane są z tombaku.

Niektóre z ofiar oszustów piły po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt obrączek naraz. Przestrzegamy więc wszystkich następnych potencjalnych nabywców obrączek z tombaku oraz podajemy sporządzone na podstawie zeznań poszkodowanych portrety pamięciowe obu oszustów.

„Rosjanin” ma około 40—45 lat, 180 cm wzrostu, śniadą cerę, ciemne krótkie włosy i ciemne oczy. Jego portret pamięciowy powstał w styczniu, stąd zimowy ubiór.

„Tumacz” wygląda na około 50 lat. Jest niższy, ok. 170 cm wzrostu, krępy, ma ciemnoblonde włosy czesane do góry z lekko zaznaczającą się łysiną.





Poza kupowaniem obrączek od „Rosjanina” i „Tłumacza” przestrzegamy także przed kupowaniem prezentowanej na zdjęciach biżuterii. Pochodzi bowiem z kradzieży. Nieznani sprawcy włamali się do hotelu „Proсна” w Kaliszu. Weszli szybem windy budowanej na pierwsze piętro do będącego w budowie pomieszczenia łączącego się z hotelem, wyłamali drzwi wejściowe do pomieszczeń gastronomicznych, klubu nocnego, administracyjnych oraz sklepu firmy „Remex” prowadzącego sprzedaż za dewizy. Zrabowali magnetowid produkcji RFN „Blaupunkt” RTV 301 EG nr 14 BA 12891, 3 zegarki w obudowie z tworzywa sztucznego koloru srebrnego z napisem „LCD — Quartz”, telewizor kolorowy DSC 2011 ME, 100 niebieskich zapalniczek z napisem „Orbis” oraz kilkadziesiąt sztuk biżuterii ze srebra w postaci kolii, wisiorów, łańcuszków, bransolet, broszek, pierścionków oraz sznurów bursztynu. Zdjęcia biżuterii zbliżonej wyglądem i sposobem wykonania prezentujemy wyżej.

Z OSTATNIEJ CHWILI

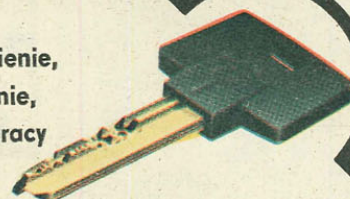
Komenda Główna Policji poszukuje dwóch bogato zdobionych świeczników wykonanych ze srebra, o wysokości 63 cm i kwadratowej podstawie o wymiarach 15 x 15 cm, o wadze 4,15 kg. Świeczniki te zostały skradzione z kościoła Karmelitów Bosych w Poznaniu w nocy z 18 na 19 kwietnia br.

Ktokolwiek mógłby udzielić informacji w prezentowanych powyżej sprawach, proszony jest o kontakt z naszą redakcją lub najbliższą jednostką policji.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
reprod. K. Potocki
zdj. (1) autor



Jeżeli chcesz być
spokojny o swoje mienie,
samochód, mieszkanie,
sklep czy warsztat pracy
zgłoś się do firmy



INTER PEGRO-ESHEL L.T.D.



Jest to zagraniczna firma, siostra znanej na całym świecie INTER PEGRO, funkcjonująca w systemie joint venture, rozpoczynająca swą działalność także w Polsce.

Oferuje jeden, absolutnie niepodrabialny klucz, który zabezpieczy Ci wszystko:

- blokadę dźwigni skrzyni biegów w samochodzie w systemie high security, montowanej przez firmę,
- drzwi wejściowe do mieszkania, na zewnątrz w kolorze meblowym, w środku stalowe, ogniotrwale, nie do otworzenia przez włamywacza, z blokadą w 7 przeciwnych miejscach,
- najprzeróżniejszego rodzaju klódki do krat i drzwi z całkowitym lub częściowym ukryciem pałką, co wyklucza jego przepilowanie, w obudowie z hartowanej stali,
- minisejfy podłogowe i ściennie do mieszkań, sklepów, kantorów, zakładów jubilerskich etc.,
- patentowe wkładki do drzwi wszelkiego typu górne, podławkowe itp.,
- klucze i zamki do pomieszczeń. Działają rewelacyjnie. Właściciel np. hotelu jednym kluczem otworzy wszystkie drzwi we wszystkich pokojach, sprzątaczką jedynie na danym piętrze lub odcinku, a gość hotelowy tylko swoje.

Wszystko to w systemie MUL-T-LOCK można zamówić w firmie

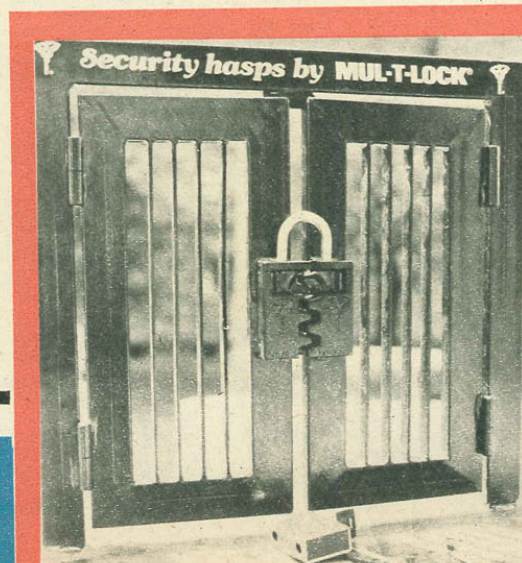
INTER PEGRO-ESHEL L.T.D.

w Poznaniu przy ul. Naramowickiej 150
tel. 20 45 11 fax: 231703 tlix 0412877

lub

w ŁODZI tel. 75 80 39,

a już niedługo w sieci sklepów w całym kraju





MOJ PIES



CZWORONOŻNI DETEKTYWI

Wydarzenie z 12 grudnia ub. roku wstrząsnęło opinią publiczną nie tylko Warszawy. Społeczeństwo całego kraju poinformowane za pośrednictwem radia i telewizji, przeżywało nieznaną los dziewczęciolnej uczennicy.

Powracała z nauki religii. Towarzy-
szyły jej koleżanki. Około godz. 18.00
do grupy dziewczynek podszedł obcy
mężczyzna. Wziął za ramię Kasię P.
Oznajmił, iż musi jej przekazać waż-
ną informację od rodziców. Dziew-
czynka poszła za nim bez wahania.
Równocześnie straciły ją z oczu. Po-
wędrowały do własnych domów.

Kasia zaginęła. Zdenerwowani ro-
dzice nie wiedząc, co się stało, za-
czali dzwonić do koleżanek córki.
Dowiedzieli się, że poszła z niezna-
nym mężczyzną, który się na nich
powołał. Natychmiast zawiadomili
milicję.

Funkcjonariusze postanowili użyć
psa tropiącego, postawili przed nim
o szybkie dostarczenie przedmiotu,
którego Kasia najczęściej używała.
Wybor padł na kaptcie.

Po naweszeniu tychże kaptci, pies,
pod przewodnictwem mł. chor. Zbignie-
wa Pijałkowskiego z SUSW, usta-
wiony w miejscu, skąd dziewczynka
została uprowadzona, ruszył wzdłuż
ulicy Płowieckiej. Biegiem do drzew-
nianej kładki nad rowem. Tu się za-
trzymał. Po raz drugi obwąchał kap-
cie, ruszył do przodu. Dobiegł do
ulicy Edisona, zatrzymał się przed
hotelem „Zajazd Napoleoński”, a na-
stępnie rzucił się na młodego męż-
czyznę, który w towarzystwie małej
dziewczynki czekał na takówkę.

Zatrzymano te dwie osoby i prze-
wieziono do komisariatu w Wawrze.
Tam się okazało, że mężczyzna to
24-letni Jarosław O. z Grudziądza,
dziewczynka zaś — 9 letnia Katarzyna P.

W toku sprawżeń i przesłuchań,
wyszło na jaw, że Jarosław O., po-
szukiwany przez Prokuraturę Rejonową
w Grudziądzu, przybył do stolicy
cy z przestępczymi zamiarami. Zanim
został zatrzymany, zdążył już, w wy-
najętym pokoju hotelowym, zgwałcić
nieletnią Kasię. Jaki byłby jej dal-
szy los? O tym nie chciał mówić.

Nazajutrz ukazał się w prasie ko-
munikat. Informował o sukcesie fun-
kcjonariuszy. Lecz do niewielu osób
dotarła prawda, że bohaterem grud-
niowego wieczoru był... pies.

Psy służbowe mają ustaloną, nie-
zachwianą pozycję w organach poli-
cyjnych całego świata. Posługują się
nimi m. in. policje amerykańska,
francuska i słynny Scotland Yard.
Najdłuższe doświadczenia pod tym
względem, a jednocześnie największe
sukcesy mają Niemcy. W obydwu
państwach niemieckich istnieje twarda
zasada, iż niemal w każdym przy-
padku policyjnych działań w sprawa-
ch o przestępstwa kryminalne, na-
leży rozpoczynać od użycia psa. Po
takim spektaklu, bardzo często toczy
się już tylko formalne śledztwo lub
dochodzenie bez czynności zmierzają-
cych do wykrycia sprawców.

A u nas? Jak udział w pracy wy-
krywczej Policji mają psy tropiące?
Mówi ppłk inż. (zootechnik) Jan
Głogowski, od trzydziestu lat zajmu-
jący się tym problemem w Biurze
Kryminalnym KG Policji.

— Jak ślegnę pamięć, nasze or-
gany zawsze przeżywały kłopoty za-
opatrzeniowe i wyposażeniowe. W ta-
kich okresach, ograniczano, czasem
bardzo poważnie, wydatki związane
ze szkoleniem i wykorzystywaniem
psów służbowych. Miało to swój nie-
wątpliwie wpływ na stosunek funk-
cjonariuszy do tej kwestii. Brakowa-
ło kandydatów na przewodników.
Oczywiście tych z prawdziwego zda-
rzenia z powołania.

Obecny kryzys finansowy też wy-
cisła swoje piętno na „psiej sprawy”.
Zmalały do najniższego pozio-
mu środki przeznaczone na zakup
psów nadających się do tresury. Na
szczęście sama tresura nie utraciła
swoich wysokich parametrów. Jest
to zasługa wspaniałej kadry skupio-
nej w zakładzie tresury w Sułkowi-

cach. Otrzymując nawet gorsze niż
dawniej psie pogłowie, dają organ-
om pełnowartościowe psy obronne
i tropiące.

Gorzej z przewodnikami. Ze wzglę-
du na braki kadrowe angażuje się
ich do zupełnie innych zadań.

— Psy tropiące są usytuowane w
pionie kryminalnym — mówi ppłk
Jan Głogowski — ponieważ funkcyj-
nariusze tego pionu mają najlepsze
rozeznanie. Dzięki niemu potrafią
przyspieszyć wejście psa tropiącego
na właściwy ślad. No, a czas odgry-
wa w takich przypadkach zasadniczą
rolę.

W organach pełnią służbę psy ob-
ronne, tropiące i specjalne. Wśród
tych ostatnich znajduje się m. in.
trzydziestu pięciu „fachowców” od
poszukiwania ukrytych, nawet gło-
boko pod ziemią, „fachowców” —
kuchni — broni palnej, łusek
z wystrzelonych pocisków oraz ma-
teriałów wybuchowych, trzech — od
narkotyków, czterdziestu siedmiu —
od wynajdywania bimbru i służącej
do jego produkcji aparatury.

Psie sukcesy w minionym roku
przedstawiają się następująco: udział
w czynnościach śledczych — 19 000
razy, w identyfikacji zapachów —
391 razy. W pierwszym przypadku
psy doprowadziły funkcjonariuszy do
1335 sprawców przestępstw oraz w
1785 przypadkach odnalazły zlodziej-
skie łupy i przedmioty mające ści-
śle związek z przestępstwami. W dru-
gim przypadku, użycie psów dało 178
pozytywnych wyników.

Sukces psa zarówno tropiącego, jak
i specjalnego jest także sukcesem
przewodnika. Ci zaś są, niestety, róż-
ni: dobrzy, średniacy i źli. Niekie-
dy bardzo źli. Nie prowadzą z psami
regularnych, systematycznych
ćwiczeń, nie troszczą się o ich kon-
dycję. Pod taką „opieką” psy tro-
piące szybko wychodzą z wprawy.
Winę za taki stan rzeczy ponoszą
nie tylko przewodnicy, lecz także
ich przełożeni, którzy, w wielu przy-
padkach, nie są prawie w ogóle w
tej tematyce zorientowani.

Zadają oni np., by psy tropiące
podróżowały do miejsc przestępczych
zdarzeń w bagażnikach samochodów,
gdzie kładzie się kanistry z benzy-
ną. Należy wątpić, by takie prakty-
ki pomagały psom w zachowaniu ide-
alnego węchu.

Ten stosunek do psów udziela się
także kierownikom samochodów służ-
bowych. Czynią, co w ich mocy, że-
by nie zabrakł pasażera, który... „dra-
pie, piszczy i może zabrudzić pokro-
we”.

Tymczasem efektywność psich
działań jest naprawdę imponująca.
W latach 1977—1987 psy tropiące uży-
te w miejscach kradzieży z włama-
niem doprowadziły do wykrycia
sprawców aż w 85 proc. spraw!
Kpt. Tadeusz Hofman z KWP w
Katowicach nie przepuścił żadnej
okazji, by użyć psa tropiącego. Po-
dobnie postępuje: st. sierż. Henryk
Tomkowiak z Poznania, st. chor. Ja-
cek Gorzyński z Opola, por. Stanisław
Sykała z Zamościa i inni.

Dużo do zrobienia mają, pod tym
względem, funkcjonariusze z sekcji
nadzoru wydziałów dochodzeniowo-
śledczych KWP. Winni oni skrupu-
latnie egzekwować obowiązki umie-
szczania w aktach dochodzeń nota-
tek o użyciu psów służbowych.

Psy podejmują nie tylko ślady wi-
dzialne, lecz także niewidzialne. Śla-
dów widzialnych, z uwagi na rozwój
motoryzacji, jest coraz mniej. Z tego
względu będzie rosła rola psów
wyspecjalizowanych do identyfikacji
osób i przedmiotów na podstawie
zapachu. Tak, jak to było w opisa-
nym na wstępie przypadku.

EDWARD NOWAK
zdj. arch.

SAMO ŻYCIE

UKARANA UCZYNNOŚĆ

Lutowy dzień był posępny i chłodny, lecz on prze-
mierzał ulice Zgorzelca z tym cudownym uczuciem
zadowolenia, jakie daje świadomość posiadania rze-
czy drogiej i modnej. Wiedział, że „robi szpan” swą
zagraniczną kurtką. Mówiły mu o tym zazdrosne miny
rówieśników i ciekawskie spojrzenia dziewczyn.

Mijał właśnie Urząd Miasta, gdy zastąpił mu drogę nie-
znany mężczyzna. — Hej, przyjacielu! — zagadnął. — Widzę,
że się nie śpieszysz. Pomóż mi wynieść biurko, tutaj, z tego
budynku. Proszę. Jeżeli chcesz, zapłacę...

Weszli do siedziby magistratu. — Lepiej zdejmijmy kurt-
ki — doradził obcy. — Po co mamy je zabrudzić. Daj,
zostawie u koleżanek — zniknął za pobliskimi drzwiami.
Wyszedł w swetrze i poprowadził chłopaka na piętro. Na-
cisnął klamkę. — Cholera, zapomniałem kluczy. Poczekaj
sekundę — rzucił zbiegając po schodach.

Mijały minuty. Młody człowiek nerwowo przedeptywał
korytarz. Wreszcie postanowił odszukać nieznajomego. Ja-
koś trafił do pokoju, w którym tamten pozostawił okry-
cia. — Tak, był tu jakiś facet — przyznała referentka. —
Powiesił na moment kurtki, lecz już je zabrał. Nie, na
pewno tutaj nie pracuje.

*

Zimą i wiosną 1989 r. do jednostek MO w wojewódz-
twach jeleniogórskim, bielsko-bialskim, opolskim, często-
chowskim, a także w stolicy zaczęli przychodzić ludzie wy-
kiwni przez pomysłowego oszusta. Zaczęli ich na ulicy
w pobliżu gmachów znanych przedsiębiorstw i instytucji.
Przedstawiał się: Jacek Szymański jestem. Gorąco prosił,
by pomogli mu przenieść lub załadować na auto biurowe
meble. Nie wahali się przed spełnieniem dobrego uczynku.
Gdy proponował zapłatę, odmawiali.

Zachęcał, by płaszcze, kurtki, kożuski i podręczne tor-
by zostawili w portierni albo najbliższym biurze. Potem
prowadził ich do piwnic, na strychy, na podwórza. Tam
denerwował się czemu nie podjeżdża samochód lub nie
przychodzi magazynier. — Skoczcie zobaczyć — mawiał opu-
szczając pomocników. Czasami było odwrotnie. On miał
czekać z ich odzieniem na rękę, a oni łazili po pokojach
pytając o jakiegoś pana „X” czy „Y”.

Wszyscy niezwykle łatwo ulegali perswazjom przestę-
pcy, nie pozabawionego zresztą aktorskiego zacięcia. Pewien
pan, pozbywszy się we wrocławskim szpitalu kożucha,
wsiadł do tramwaju i jechał na drugi koniec miasta, by
„nosić stoliki”. Inny przywiązawszy psa do drzewa dał się
wsadzić do szoferki stara wyjeżdżającego z zaplecza ma-
gazyń. Szczwany lis otumaniał nawet kierowcę.

Sprytnym złodziejaszkiem okazał się 28-letni Jan Sz.
(Jak widać przybierając fałszywe personalia pierwsze li-
tery imienia i nazwiska zachował). W Wałbrzychu pozo-
stał z żoną z dzieckiem. Zawodu nie posiada, a staż pra-
cy — w miesiącach — liczba na palcach jednej ręki. Już
w wojsku był karany za kradzież i dezercję. Kiedyś w Ka-
towicach pożyczonym mercedesem potracił kobietę i zwiózł
z miejsca wypadku. Ranna zmarła.

Od niedawna żerował na cudzej uprzejmości i uczyn-
ności, surowo doświadczając tych, którzy ulegli odruchowi
serca. Uczynił sobie z tego stały i dochodowy proce-
der. Najpierw starannie rozpoznawał teren. Badał bramy,
pasaże, klatki schodowe, rozmieszczenie pokoi w biurach.
Po tabliczkach na drzwiach orientował się, kto w nich
pracuje. Potem w tłumie przechodniów wypatrywał do-
datnio odzianych młodzieńców. Skradzione ubrania sprze-
dawał na bazarach. Wpadł w Jeleniej Górze. Por. Zbignie-
w Podsiadło, inspektor wydziału dochodzeniowo-śled-
czego tamtejszego WUSW udowodnił mu popełnienie blisko
40 podobnych czynów.

Jan Sz. poniósł konsekwencje swej niegodziwości. Po-
szkodowani najpewniej nie zdołają odzyskać utraconego
mienia, a i ich wiara w bliźnich została mocno nadwre-
żona. Zle by się jednak stało, gdyby przez drani pozba-
wionych skrupułów, człowiek człowiekowi bał się wyświad-
czyć przysługę. Szczególnie, gdy oczekuje jej nieznajomy
spotkany przypadkiem na ulicy.

ADAM K. PODGÓRSKI

KUPUJ „GAZETĘ POLICYJNĄ”

GAZETA
policyjna

Do nabycia
w każdym kiosku
„RUCH”

Prezentacji jiu-jitsu dokonujemy, jako pierwszej spośród sztuk walki, nie tylko z racji możliwości wielostronnego zastosowania w sytuacjach zagrożenia zdrowia czy życia, traktowania jako formy rekreacji po pracy, nauce bądź rehabilitacji ruchowej, lecz także z uwagi na międzynarodowy dorobek osób związanych w Polsce z tą starożytną walką obronną. Dziś prezentujemy działacza obszaru krakowskiego, prezidenta polskiego jiu-jitsu, od niedawna prezydenta Wschodnioeuropejskiej Federacji, posiadacza III Dan Mieczysława Drogosza. Dodajmy, kuzyna znakomitego pięściarza Błękitnych Kielce, brązowego medalisty olimpijskiego Leszka Drogosza.

— Wybrał pan jednak inną dyscyplinę aktywności ruchowej. Co o tym zdecydowało?

— Stało się to za sprawą japońskiego studenta Osamu Ubukata, którego umiejętności jiu-jitsu fascynowały mnie jako ucznia szkoły podstawowej, do tego stopnia, że do dziś pozostałem wierzącą w jego sztuce samobrony.

— Jakże korzyści niesie ze sobą uprawianie tej sztuki walki?

— Pozwala skutecznie przeciwstawić się, a następnie opanować silniejszego czy uzbrojonego napastnika. Jiu-jitsu to walka ze swym przeciwnikiem, droga do pokonania go i zwyciężenia. Choć sprawność fizyczna jest bardzo ważna, to jednak nie zapominamy o kształtowaniu osobowości ćwiczącego, wyrabianiu szacunku do osiągnięć mistrza, miejsca ćwiczeń, partnera. Tak więc wartość jiu-jitsu polega nie tylko na opanowaniu uników, bloków, padów, rzutów, dźwigni, duszenia, uścisków, lecz także wpajaniu zasad etyczno-wychowawczych.

— Z programu działania wynika, że jesteście otwarci na wszelkie nowinki techniczne...

— Zależy nam na tym, by nasi mistrzowie, instruktorzy, uczniowie wzorowali się na uznanych w świecie autorytetach. Służą temu żywe kontakty z ośrodkami jiu-jitsu w Austrii, Szwajcarii, Norwegii, Danii, Anglii, ZSRR itp. Wielu specjalistów gościł w naszym kraju ucząc i pokazując, egzaminując na stopnie mistrzowskie.

— Krótko wybieramy się na zajęcia szkoleniowe do Japonii. Mając na uwadze ścisłą współpracę z mistrzami wywodzącymi się z tego kraju zamierzamy otworzyć w Krakowie Centrum Kultury Wschodniej. Powołaliśmy do życia ośrodek metodyczno-szkoleniowy, w którym chcemy działania zadeklarowali m. in. pracownicy AWF dr Stanisław Sterkowicz, mgr Tadeusz Ambroży i mgr Ryszard Bydkiwicz. Liczymy, że swoimi koncepcjami podzielą się z nami przedstawiciele innych ośrodków, szkół.

— Jest to ambitne zadanie zwążywszy, że środowisko jiu-jitsu, podobnie jak i innych sztuk walki, nie jest monolitem...



PONAD PODZIAŁAMI

— Nad sporami, plotkami, półprawdami jakie niszczą nasz ruch, chcę przejść do porządku dziennego. Stojąc ponad podziałami zmierzam być do zintegrowania zwądnionych stron i jeżeli mi się powiedzie, uznaję to za ogromny sukces. Sytuacja taka nie przynosi bowiem nikomu pożytku, zwłaszcza ćwiczącej w naszych salach młodzieży, której oszukać się nie da.

— Jaką zatem stanowicie siłę?

— W skład Polskiego Centrum Jiu-jitsu wchodzi 23 ośrodków. Zamierzamy ujednolicić poczynania szkoleniowe, opracować kalendarz imprez, rozpoznać stan posiadania. Podobne cele zakładamy sobie w działalności międzynarodowej.

— Interesuje mnie, jakie Mistrz ma wskazówki dla dziewcząt i chłopców zainteresowanych poznawaniem zasad jiu-jitsu?

— Po pierwsze, nie sposób opanować samodzielnie wielu technik, stąd niezbędne jest zapisanie się do którejś z istniejących sekcji. Po drugie, walki obronne warto poznawać bez względu na wiek i płeć. Ponadto nie dajmy do przekształcenia sztuki samobrony w dyscyplinę sportową, naszym celem jest wychowanie ludzi sprawnych, odpornych na przeciwności. Ludzi, którzy mają poczucie własnej wartości i szanujących godność innych osób.

rozmawiał

JERZY KIRZYŃSKI

zdj. Krzysztof Mokrzyzewski

UWAGA! NASZ KONKURS „KIBIC DOSKONAŁY”

Rozwiązanie konkursu ogłoszonego w nr. 11 „Magazynu Kryminalnego 997”: 1. Barwy żużlowców Polonii Bydgoszcz — biało-niebieskie, 2. Rekord toru ustanowił Ryszard Dołomisiwicz (3.05.1987 r.), 3. Jako pierwszy do finałowej rozgrywki o tytuł mistrza świata zakwalifikował się Mieczysław Polukard (1959 r. Wembley). Nagroda dyrektora GKS Polonia Bydgoszcz przypadła Romanowi Majewskiemu ze Zwolenia. Gratulujemy.

A oto kolejne pytania:

1. Która ze starożytnych sztuk walki obronnych najwcześniej była znana w naszym kraju?
2. Wymień trzy zasady Jigoro Kano, które stanowią myślenie przewodnią jego systemu walki.
3. Z jakim elementem techniki wiąże się następujące pojęcie: kuzushi, tsukuri oraz kake?

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi nadesłanych pod adresem redakcji z dopiskiem „Kibic doskonały” (w ciągu 10 dni) rozlosujemy nagrodę ufundowaną przez redaktora naczelnego „MK 997”.

RODZINY ZASTĘPCZE

sokość pomocy pieniężnej dla dziecka.

Tak, ma wpływ. Jeżeli dziecko nie jest spokrewnione z rodziną zastępczą lub jest spokrewnione w stopniu nie zobowiązującym do świadczeń alimentacyjnych na jego rzecz — wówczas pomoc pieniężną może otrzymać w wyższej wysokości. Wynosi ona aktualnie miesięcznie 40 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce społecznej w kwartale poprzedzającym. Jeżeli natomiast w rodzinie zastępczej

dziecko jest chociaż jedną osobą spokrewnioną z dzieckiem w stopniu zobowiązującym do świadczeń alimentacyjnych na jego rzecz — wówczas pomoc pieniężną przysługuje dziecku w niższej wysokości, tj. miesięcznie wynosi 20 proc. ww. wynagrodzenia.

Podstawa prawna: rozporządzenie Rady Ministrów z 26 stycznia 1979 r. w sprawie rodzin zastępczych (j.t. Dz.U. z 1985 r. nr 48, poz. 256 z późn. zm.).

GRAZYNA GRZĄK

magazyn

997

kryminalny

PISMO RESORTU SPRAW WEWNĘTRZNYCH — UKAZUJE SIĘ OD 14 IV 1945 ROKU. Wydawca MSW.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA CIERLICA (zastępca red. naczelnego, 45-61-72 lub 20-16-39), RYSZARD HRZYCYK (red. graficzny), JERZY KIRZYŃSKI (kierownik dz. zawodowego, 45-61-15), ROMUALD LABANOW (redaktor naczelnego, 20-54-18 lub z MSW 149-70), Henryk Makarski (oddział red. w Lublinie, 201-01 w. 4605), Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, Jerzy Paciorkowski, Adam K. Podgórski (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), Zygmunt Podhoro-decki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Jolanta Szukowska, Jolanta Śliwiercz, MARCEL TABOR (sekretarz redakcji, 45-61-32, 20-16-39), Cezary Woliński, Krzysztof Zaczekiewicz (red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: Krzysztof Mokrzyzewski, Krzysztof Potocki

ADIUSTATOR: Agata Guzek-Wrotna

KOREKTA: Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: Maria Pawlak, 45-68-66

ADRES REDAKCJI: 00-896 Warszawa, ul. Ogrodowa 28/30. Telefon sekretariatu 45-61-26, kasa 45-60-86. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA: Prenumerata wyłącznie za pośrednictwem CKW dla jednostek resortu spraw wewnętrznych, WP i instytucji. Wpłata na prenumeratę na III kwartał br. — 7800 zł.

Zamówienia i reklamacje w sprawie kolportażu kierować do Centralnego Kolportażu Wojskowego 00-950 Warszawa, ul. Wronia 29/31, tel. 20-12-61 w. 338. Wpłaty należy dokonywać na konto CKW w PBK XIII O/Warszawa nr 370044-001632.

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997”. Cena: słowo — 3000 zł, cm² — 6000 zł. Koloryowane dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 4 VII 1990

Zam. 3096

REDAKTOR DYŻURNY

Elżbieta Sitek

Radca prawny odpowiada

Pani Zenobia F. z Krakowa pyta, czy stopień pokrewieństwa między dzieckiem a rodziną zastępczą, w której dziecko zostało umieszczone, ma wpływ na wy-



rys. „Grazia”
DANIŁO
— Bardzo was proszę, drogie panie, ręce do góry...

MYŚLI

Jak wicher odnosi ptaka na pustynię, tak gniew wyrzuca człowieka na brzegi niesprawiedliwości.
Bolesław Prus

Powiedzieć komuś całą prawdę, to czasami więcej niż obowiązek — to przyjemność.
Oscar Wilde

Komfort bezstronnej apolityczności jest bardzo kosztowny.
Artur Nikolski

Nie zgadzam się z matematyką. Uważam, że suma zer daje groźną liczbę.
Stanisław Jerzy Lec

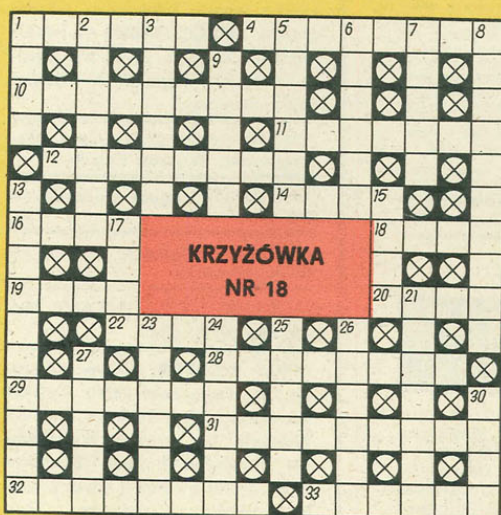
Inflacja lubi grać „va banque”.
Jerzy Gosiewski

Dureń to ten, kogo głupcy uważają za człowieka wybitnego.
Jean de La Bruyère

Zapamiętaj:

Każdy aparat skazany jest na tych, którzy do niego przychodzą.

Adolf Rudnicki



POZIOMO: 1) członek ławy sądowej, 4) partacz, 10) miasto w Białoruskiej SRR, 11) aprobata, poważanie, 12) pogląd sprzeczny z przekonaniem, 14) antonim straty, 16) szmat ziemi, 18) duże, szerokie posłanie, 19) na owcy, 20) mała lub krowa, 22) krąg, okrąg, 28) Homo sapiens, 29) gawiedz, pospólstwo, 31) barbarzyństwo, 32) opera Verdiego, 33) określony sposób wykonywania jakiejś czynności.

PIONOWO: 1) polowanie, 2) największy dopływ Łaby, 3) wynik dzielenia, 5) płat papieru o określonym wymiarze, 6) gagatek, łobuz, 7) wywiadowca, detektyw, 8) mieszkanka Amsterdamu, 9) orzeczenie o winie lub karze, 13) luksusowe mieszkanie, 15) kwiatostan występujący u zbóż, 17) ścisł, ciężba, 21) wełna z owiec hodowanych w górach szkockich, 23) szypułki, 24) choroba konia, 25) otoczka, osłona, 26) rośliny ozdobne, 27) moralność, 30) halucynacja.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 18”. Do rozłozowania: bon oszczędnościowy wartości:

5000 ZŁOTYCH

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

POZIOMO: rejent, astrolog, marszałek, oferent, karnawał, ansa, raki, reda, Nora, brak, kres, kanonada, kurenda, regulamin, aerostat, oktawa, PIONOWO: Roma, jarmark, nizina, szkoła, rewiers, Loren, Gwatemalka, słowo, transakcja, arab, Irak, Radomka, renons, skarga, Onega, Anglik, order, unia.

Bony oszczędnościowe wartości 5000 złotych wylosowali: Eulalia Łosek, 59-700 Bolesławiec Sl., Helena Śliwa, 44-114 Gliwice, Małgorzata Bizuk, 58-304 Wałbrzych, Milena Witowska, 05-300 Mińsk Maz., Sebastian Sabat, 38-500 Sanok.

W CELU ZWALCZANIA KRAJDZIEŻY SKLEPOWYCH

W związku z dużą ilością kradzieży sklepowych w mieście Rochester (stan Minnesota — USA) postanowiono tam zorganizować kursy szkoleniowe dla właścicieli sklepów i personelu. Kursy organizowała Izba Handlowa, a prowadziła je policja miejska. Najlepszym sposobem szkolenia okazały się projekcje filmów, pokazujących tricki używane przez złodziei. Duży nacisk położono na pokazanie sposobów zachowania się sprawców, np. powolne i leniwe włożenie się po sklepie z dużymi torbami, teczkami lub pudłami kartonowymi. W ciągu roku od czasu wprowadzenia kursów szkoleniowych liczba osób zatrzymanych na gorącym uczynku kradzieży w sklepach wzrosła o 62%. Przez miasto Rochester, które jest dużym centrum handlowym, przewijało się dziennie dużo przyjezdnych, wśród których było wielu złodziei, specjalizujących się w kradzieżach sklepowych.

Wypada tu zaznaczyć, że w roku 1957 w stanie Minnesota wydano zarządzenie zezwalające właścicielom i personelowi sklepów na zatrzymywanie i przekazywanie policji osób podejrzanych o zamiar kradzieży w sklepie. Ponieważ uprawnienia takie stwarzają niebezpieczeństwo popełnienia różnych omyłek, gruntowne przeszkolenie personelu nabrało szczególnego znaczenia.

J. B.

CZY WIESZ, ŻE...

Około 100 tys. gatunków drzew, krzewów, zbóż, traw i kwiatów skazanych byłoby na wyginięcie, gdyby zabrakło tylko jednego owada — pszczoły. Takie są oceny specjalistów amerykańskich.



FRASZKI

ZNAK ROZPOZNAWCZY

Przyjaciół w biedzie poznajemy po tym, że nas poznawac nie mają ochoty.

KORZYŚCI Z DREPTANIA

Dreptanie wciąż w mieście przynajmniej pozwala trzymać się od tego, co przed nami z dala.

POD ROZWAGĘ

Żeby przekuć miecze na pługi, rozwinąć trzeba by w pierwsi usługi; no i pomyśleć trzeba, czy potem do orki będzie ktoś miał ochotę.

Jerzy Leszczyński

„ZAPRACOWANY” KONGRES

„Czekamy na kolejny ciężki tydzień” — zapowiedział przewodniczący Izby Reprezentantów Kongresu USA Thomas Foley. I rzeczywiście: członkowie Izby podjęli uchwałę upoważniającą Ministerstwo Rolnictwa do uruchomienia hodowli sterylnych gąsienic na eksport, zmieniły nazwę pewnego jeziora w stanie Kansas, zatwierdziły 2 etaty dla komisji kongresowych i zleciły wykonanie kolejnego studium o stanie oświaty.

Tymczasem 13 lat trwają prace nad ustawą o jakości wyrobów. Nie krócej trwa dyskusja nad opodatkowaniem zysków pochodzących z obrotu nieruchomości.

Dziś Kongres USA ma 47 komitetów, 244 podkomitety i... 31 tys. doradców na listach płac.

(M)

— Zanim pana podwiozę, muszę zapiąć pasy bezpieczeństwa.

